Numer 9 (19) *Wrzesień 2021*

BIULETYN CZCICIELI ŚW. MARII GORETTI

Wydawane non-profit

Głos kapłański

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Niepokalane Serce Maryi!

Różne anomalia pogodowe które w ostatnim czasie pojawiły się niemal na całym świecie, podobnie jak ogólna sytuacja religijna i polityczna nie napawają optymizmem.

Mimowolnie zaczynamy myśleć o przemijaniu i kruchości wszystkiego co jest na tym świecie. Pojawiają się nawet przeczucia nadciągającej apokalipsy. Nie wiemy czy to już ten czas, ale warto przemyśleć na nowo całe swoje życie, które może się skończyć szybciej niż się tego spodziewamy.

Czy jesteśmy gotowi na spotkanie z Sędzią Sprawiedliwym; zdanie raportu ze stanu swojego duszy? Czy aby na pewno jesteśmy w stanie łaski uświęcającej? Czy zebraliśmy wystarczająco wiele dobrych uczynków? Czy staraliśmy się na poważnie zadośćuczynić za krzywdy wyrządzone Bogu i ludziom?

Nie znamy prawidłowej odpowiedzi na powyższe pytania! Co zrobimy bez łaski Naszego Pana, bez opieki naszej Miłosiernej Królowej Różańca Świętego i Polski? Uciekajmy się bezustannie pod opiekę Niepokalanej by nas broniła przed nami samymi.

Dobrym znakiem jest umiejętność modlitwy za naszych wrogów i prześladowców tak jak to czynił na Krzyżu Świętym nasz Pan Jezus Chrystus. Zachęcam do nabożeństwa do Najświętszego Oblicza Naszego Króla i Zbawcy. Wpatrywanie się w Jego Twarz może być remedium na rozczulanie się nad sobą. Kontemplacja Cierpiącego Pana i Jego słodkiego Oblicza da nam siłę do walki i ducha wdzięczności za Cenę jaką Zbawiciel za nas niewdzięcznych zapłacił.

Święto Siedmiu Boleści Najświętszej Maryi Panny przypomina nam, że Niepokalana współcierpiała z Chrystusem i dała nam Chrystusowe zbawienie, cały czas za nami oręduje i czeka na nas z otwartymi ramionami niezależnie od tego ile do tej pory nabroiliśmy.

Czcijmy Jej Niepokalane Poczęcie N.M.P. godzinkami tak pięknie skomponowanymi przez błogosławionego Ładysława z Gielniowa. Nie zapominajmy prosić wielkiego świętego Papieża i Wyznawcy Piusa X o zniszczenie herezji modernizmu, restytucję katolickiej liturgii – najlepiej według Jego rubryk, ducha pokory, pracowitości, skromności i czystości.

ks. Rafał J. Trytek ICR

Kilka słów o nabożeństwie do Przenajśw. Oblicza Zbawiciela

„Twarzy mojej nie odwróciłem od łających i plujących na mnie". (Izaj. 50, 6)

Pan Jezus , nasz najukochańszy Mistrz Boski, sam raczył objawić nam nabożeństwo do Swego Najśw. Oblicza – a przez nie jakoby otworzył nam nowe źródło łask Bożych, obiecując, że ci, którzy czcić będą Jego Najśw. Oblicze w duchu zadośćuczynienia, dopełnią tego, co uczyniła święta Weronika.

Zależnie od tego, z jaką gorliwością czcić będą Jego Najśw. Oblicze, oszpecone przez bluźnierców, będzie czuwał nad ich obliczem, oszpeconym przez grzechy. *Oblicze moje jest jakby pieczęcią Bóstwa, która ma moc przywracać duszom podobieństwo Boże.*

Dla zachęcenia nas do tego pobożnego ćwiczenia, które wielce jest miłym Panu Jezusowi i całemu niebu, udarował wszystkich czcicieli Swego Najświętszego Oblicza wielkimi obietnicami, z których wyjątki umieszczamy:

Obietnice P. Jezusa, dane czcicielom Jego Najświętszego Oblicza:

1. Osoby, mające nabożeństwo do św. Oblicza, otrzymują na ziemi wewnętrzne i stałe światło, a w niebie szczególniejszą światłością jaśnieć będą

2. Osoby, które wpatrywać się będą w rany Mego Oblicza na ziemi, wpatrywać się też będą w Nie w niebie, jaśniejące chwałą.

3. Będę ich bronił od nieprzyjaciół.

4. Będę ich bronił od wszelkich nieszczęść i złych przygód.

5. Ci, którzy będą ofiarować Moje św. Oblicze Ojcu Mojemu, wyproszą przez to nawrócenie wielu grzeszników.

6. Przez to ofiarowanie nic im nie będzie odmówione.

7. Przez to św. Oblicze będą działać cuda.

8. Zapewnię im wytrwanie do końca.

9. Żaden z nich nie będzie odłączone ode Mnie.

10. Ci, którzy w jakikolwiek sposób bronić będą na ziemi sprawy Mojej na zadośćuczynienie, Ja także będę ich bronił przed Moim Ojcem w niebie i dam im królestwo Moje.

Modlitwa do Przenajświętszego Oblicza Pana Jezusa

(300 dni odpustu za każdy raz Pius X, 19. II. 1906 r.)

O Jezu, który w srogiej Męce Swojej stałeś się *wzgardą pospólstwa i mężem boleści,* cześć oddaję Twemu Boskiemu Obliczu, na którym jaśniała piękność i słodycz Bóstwa, a które teraz stało się dla mnie jako oblicze „trędowatego!" Ale pod tymi rysami poznaję Twą miłość nieskończoną i pragnę Cię kochać, pragnę, byś był kochany od wszystkich ludzi. Łzy, spływające tak

obficie z Twych oczu, ukazują mi się jako perły drogie, które zbieram miłośnie, aby nieskończoną ich wartością kupować dusze biednych grzeszników.

O Jezu, którego Oblicze jest jedyną pięknością, zachwycającą moje serce, wolę nie widzieć tutaj słodyczy spojrzenia Twego, nie czuć niewysłowionego pocałunku ust Twoich, ale błagam Cię, wyryj we mnie Boskie Twe podobieństwo, rozpal mnie miłością Twoją, aby mnie prędko wyniszczyła i abym wkrótce doszedł do oglądania chwalebnego Oblicza Twego w niebie. Amen.

Akt ofiarowania Ojcu Przedwiecznemu Najśw. Oblicza Pana Jezusa

Wszechmogący Boże, przedwieczny Ojcze! Wejrzyj na Oblicze Syna Twego Jezusa Chrystusa, które ofiarujemy Ci z ufnością na chwałę Twojego świętego Imienia, na wynagrodzenie zniewag, wyrządzonych Majestatowi Twojemu, za potrzeby Kościoła świętego, za nawrócenie grzeszników, za zbawienie całego świata i dla otrzymania wszystkich łask nam potrzebnych. Jako najmiłosierniejszy nasz Pośrednik, Twój Syn ukochany przemawia za nami do Ciebie; usłysz Jego wołanie, wejrzyj na rany, krew i łzy Jego i, dla nieskończonych Jego zasług, wysłuchaj Go, o mój Boże, i ulituj się nad nami nędznymi grzesznikami, którzy z pokorą miłosierdzia Twego żebrzemy. Amen.

Kwiat Eucharystyczny, Kraków 1939 r., str. 304 – 307.

Błogosławiona Bronisława Odrowążówna, norbertanka

1 września

Błogosławiona Bronisława żyła w XIII wieku, za panowania królów Leszka Białego i Bolesława Wstydliwego. Pochodziła ze znakomitego, możnego rodu Odrowążów, który wydał już kilku świętych, wśród nich dwóch jej stryjecznych braci, świętego Jacka i błogosławionego Czesława Odrowążów.

Urodziła się ona we wsi Kamieniu, blisko Wrocławia. Od dzieciństwa dużo czasu poświęcała modlitwie i dobrym uczynkom. W szesnastym roku życia wstąpiła do klasztoru norbertanek w Krakowie na Zwierzyńcu. Główną jej cnotą była wielka pokora, to też Bóg wielkiemi łaskami ją obdarzał. Odwiedzał ją często w klasztorze tym św. Jacek Odrowąż, z zakonu oo. dominikanów, krewny jej; ich rozmowy tchnęły miłością Boga i nadzieją zbawienia. Pewnego razu miała Bronisława widzenie cudowne, widziała w zachwyceniu Matkę Boską, która wyciągała ramiona ku ziemi, a stamtąd unosiła się w niebo biała jakaś postać. Poznała w tej postaci Jacka Odrowąża, którego Matka ujęła za rękę, mówiąc: „Pójdź, sługo mój wierny, odebrać przeznaczoną dla ciebie nagrodę”; potem widzenie znikło. Za chwilę Bronisława dowiedziała się o śmierci św. Jacka; nie martwiła się jednak, tylko radowała, wiedząc, że krewny jej w takiej szczęśliwości i chwale już w niebie.

O błogosławionej Bronisławie mówi legenda, że śmierć ją zaskoczyła w czasie modlitwy na wzgórzu, który nazywają kopcem św. Bronisławy, pod Krakowem. Uroczyście została uznana za błogosławioną w zeszłym wieku.

Musimy zapamiętać sobie słowa papieża Grzegorza XVI, którego dekret o zaliczeniu Bronisławy w poczet świętych tak się zaczyna: „Polska, nie bez słusznej przyczyny przez

niektórych *Matką Świętych* zwana, wkrótce po zaczętym XIII wieku, z daru Boskiej Opatrzności, pozyskała w Bronisławie nową chwałę".

Kobiety polskie winny naśladować błog. Bronisławę w pokorze, w łagodności i dobroci.

Rok Boży w liturgji i tradycji Kościoła świętego z uwzględnieniem obrzędów i zwyczajów ludowych oraz literatury polskiej, Księga ku pouczeniu i zbudowaniu wiernych katolików, Katowice 1932, str. 404.

Na narodzenie Matki Bożej!

Raduje się świat z narodzenia Twego, Najświętsza Panno, woła, w jednej ze swych modlitw do Niepokalanej Matki Kościół. Raduje, a dlaczego?

Słyszałeś pewnie już lub czytałeś, że święci Ojcowie Kościoła o tych słowach Pieśni nad pieśniami: *Któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca?* mówią, że wypowiedział je Duch św. o Matce Boskiej, i że Ją właśnie nazwał tą zorzą czyli jutrzenką. I w tem leży źródło naszej radości z narodzenia Maryi.

Jutrzenka mówi ludziom, że noc się kończy a dzień się przybliża. I rzeczywiście przez wiele tysięcy lat spoczywała ciemna noc na rodzaju ludzkim; była to noc pogaństwa, kiedy ludzie nie znali Boga, wyrzekli się miłości, pogrążyli się w występki; kiedy na ziemi panowała bezbożność i niewiara, nieczystość i rozpusta, nienawiść i zemsta; kiedy droga całej ludzkości była drogą do piekła. Od czasu do czasu w te ciemności padał promień światła; były to przepowiednie proroków o tej Dziewicy, co miała zetrzeć głowę węża. Te przepowiednie potężniały z każdą chwilą, jak promienie słońca szerzyły się na

świat, aż wreszcie po długiej nocy, niby jutrzenka na niebie, pojawiła się i na ziemi jutrzenka Maryja.

Jutrzenka zwiastuje także bliskie nadejście słońca, bo nosi ona w sobie światło słońca i jest słońca odbiciem. Tak i jutrzenka-Maryja zwiastowała nadejście słońca-Jezusa; zwiastowała nietylko , że długa noc pogaństwa ma się już ku końcowi, ale że nadchodzi dzień łaski, dzień miłości i zbawienia. I dlatego słusznie powiedział św. Piotr Damian, że Marya przez swe promienie rozproszyła ciemności, które Ewa przyniosła i dała ludziom słońce, od wszystkich narodów oczekiwane. I dlatego też niemniej słusznie woła Kościół, że Narodzenie Maryi uradowało wszystkich: uradowało Ojca – dało Mu najlepszą córkę; uradowało Syna, – dało Mu najserdeczniejszą Matkę; uradowało Ducha św. – dało Mu najczystszą Oblubienicę; uradowało Aniołów – dało im Królową; uradowało ludzi – dało im zbawienie; na ziemi zajaśniał Jezus-słońce.

Stałeś już nieraz przy kolebce małego dziecięcia, a wówczas pewno różne myśli budziły się w twem sercu. Blisko tej kolebki znajduje się może trumna; a choćby ona była i daleko, to między kolebką a trumną wije się łańcuch cierpień i bólów, płynie morze gorzkich łez. Co będzie z tego dziecięcia? Przyniesież ono swoim rodzicom szczęście czy ból, chwałę czy hańbę? Zaznaż ono w życiu więcej radości czy smutku? Wpływ jego na innych będzież on dobrym czy złym?

Na te pytania kolebka dziecięcia nie daje odpowiedzi, ale dała na nie odpowiedź kolebka Maryi. Nie tylko rodzicom, lecz i światu, przyniosła szczęście. W życiu Jej był łańcuch krzyżów i cierpień: w życie jednak ludzkie niosła światłość i miłość, gdyż dała im Jezusa. Zmieniła się postać świata. Bóg znowu znany, za tego Boga krew leją tysiące, na ołtarzu Boga ludzkość składa bohaterskie ofiary, powstają po ziemi świątynie, ku chmurom strzelają kościelne wieże, dzwony głoszą wesołą nowinę, imię Jezusa i Maryi wszędzie rozbrzmiewa.

Nie wszędzie jednak jest tak, jakby być powinno. Obok dobrego rodzi się zło; obok kwiatów cnót wyrastają chwasty występków; obok ofiarnej miłości dla Boga szerzy się miłość własnego tylko szukająca zadowolenia; obok gorącej wiary mieszka niewiara. Więc też w miesiącu, w którym Narodzenie N. Panny obcho-

dzimy, prośmy Ją gorąco, żeby na nowo była tą jutrzenką, co lepszą dolę ziemi zwiastowała; żeby jaśniała i świeciła w sercach naszych i w sercach świata całego, aby tak na nowo w duszach zabłysło słońce wiary, nadziei i miłości.

Posłaniec Serca Jezusowego, wrzesień 1909, str. 275 – 278.

Potężne Imię Marji

12 września

Kiedy Marja przyszła na świat, dano Jej imię, które Bóg przez aniołów objawił Jej rodzicom; tak mówi pisarz kościelny, święty Antoni z Florencji.

Imię Marja, według św. Bonawentury, ma różne znaczenia. Znaczy ono „morze", bo Marja jest jakoby morzem łask Ducha św. imię Marja znaczy też tyle co „gwiazda", bo Marja jest gwiazdą najpotężniejszą, przyświecającą nam w różnych ciemnych i smutnych chwilach życia naszego. Imię Marja znaczy również „pani", bo jest Ona Panią aniołów i pogromicielką szatana, jako Matka Jezusa, dlatego mówi o Marji Bernard święty: „Dał Ci Bóg, o Marjo, imię, aby na to imię wszelkie klękało kolano: niebieskie, ziemskie i piekielne!"

Potężnemu Imieniu Marji zawdzięczamy wiekopomne zwycięstwo krzyża nad półksiężycem, chrześcijaństwa nad Turkiem. Stwierdza to Kościół, który na dzień św. Imienia Marji, 12 września, podaje do czytania, że papież Inocenty XV pomocy Marji przypisywał cudowne oswobodzenie Wiednia przez naszego Jana Sobieskiego.

„Przez Marję do Jezusa!" – takie jest hasło katolików. Pochwała Marji nie schodzi z ust naszych, cześć Jej prze-

pełnia serca nasze. Stąd najulubieńszą, najczęstszą modlitwą Kościoła i wiernych jest Zdrowaś Marjo… i Święta Marjo… Kto wzywa Imienia Marji, dozna Jej pociechy i pomocy w każdej potrzebie duszy, jak to wypowiada święty Bernard w swej modlitwie, pełnej ufności:

„Pomnij, o najmiłościwsza Marjo Panno, iż od wieków nie słyszano, aby ktokolwiek uciekający się pod Twoją obronę, błagający o Twoją pomoc i żebrzący Twego wstawienia, został przez Ciebie opuszczony. Tą ufnością ożywiony, o Panno nad pannami, o Matko, do Ciebie biegnę, do Ciebie przychodzę, jako grzesznik płaczący stawam przed Tobą. Nie chciej, Matko Słowa Wcielonego, gardzić słowami mojemi, ale usłysz je łaskawie i wysłuchaj. Amen."

Rok Boży w liturgji i tradycji Kościoła świętego z uwzględnieniem obrzędów i zwyczajów ludowych oraz literatury polskiej, Księga ku pouczeniu i zbudowaniu wiernych katolików, Katowice 1932, str. 409-410.

Św. Klemens Hofbauer - - Apostoł Warszawy

Pomocnicy w pracy

W pierwszym roku pobytu świętego Klemensa w Warszawie pracy w kościele nie było dużo. Trzeba było niejako szturmem corazto nowe dusze zdobywać. Z czasem jednak lody topnieć poczęły. Pomimo, że kościół św. Benona przedewszystkiem dla Niemców był przeznaczony, Polacy również garnąc się doń poczęli. Św. Klemens zabrał się do nauki języka pol-

skiego i wnet takie poczynił w nim postępy, iż swobodnie po polsku mógł spowiadać. Spowiadał krótko,, lecz słowa jego wpadały głęboko w serca. Wkrótce napływ wiernych do kościoła św. Benona stał się tak wielki, iż ojcowie nie mogli sami podołać pracy, musieli więc wzywać obcych kapłanów do pomocy.

Na szczęście, zgłoszeń do zgromadzenia nie brakowało. Święty Klemens, mianowany jeszcze w roku 1788 przez generała zakonu wikarjuszem generalnym, miał prawo przyjmować do zgromadzenia tych, których uznawał za odpowiednich. Ponieważ nowowstępujący nie mieli święceń kapłańskich, długo trzeba było czekać, za nim do kapłaństwa zdołano ich doprowadzić. Dopiero w roku 1791 otrzymali święcenia kapłańskie ojcowie Rudolph i Jestershein, w r. 1794 ojcowie Bressler i Rheinlaender, w r. 1795 ojcowie Wichert i Kraus.

„Bóg dał, Bóg wziął", wyrzekł Hiob z boleścią na wieść o śmierci dzieci swoich. Niebawem też i św. Klemens musiał się zdobyć na podobny akt poddania się woli Bożej. Dnia 30 lipca 1796 r. umarli ojcowie Bressler i Rheinlaender oraz diakon Allander, a w kilka dni potem, 2 sierpnia, i ojciec Kraus świat ten pożegnał. Donosząc generałowi zakonu o ich śmierci, św. Klemens tak krótko się wyraził: „Zgromadzenie z tego powodu poniosło olbrzymią stratę, lecz taka była wola Boża. Z bólu ledwie żyjemy". Jednocześnie Pan Bóg zesłał na klasztor św. Benona nowy krzyż, równie dotkliwy jak tamten. Był nim początek rządów pruskich w Warszawie. Dnia 7 lipca 1796 roku mieszkańcy Warszawy musieli złożyć przysięgę na wierność królowi pruskiemu. Te dwa zdarzenia były niejako zapowiedzią, że po latach spokojnie spędzonych pod polskiem panowaniem nadejdą dla zgromadzenia ciężkie chwile.

Rok 1797 dał zgromadzeniu kilku nowych kapłanów. Święcenia kapłańskie otrzymali ojcowie: Józef Passerat, Piotr Mercier, Mikołaj Lenoir, Francuzi, i O. Jan Podgórski, pierwszy redemptorysta Polak, pochodzący z Płockiego. Wszyscy odznaczali się wielkiemi przymiotami serca i umysłu. O. Passerat, który ich wszystkich przeżył († 1858), zajaśniał wielką świątobliwością życia. Jego proces beatyfikacyjny jest obecnie w toku.

Niestety, po roku 1797 dopływ nowych członków do zgromadzenia z

powodu ograniczeń, wydanych przez rząd pruski, był stosunkowo mały. W roku 1800 klasztor św. Benona liczył jedenastu ojców i siedmiu kleryków. W następnych latach wstępowali do zgromadzenia przeważnie rodowici Polacy. W roku 1808 w klasztorze św. Benona było siedmiu księży Polaków.

Zrazu wychowaniem duchownem wstępujących do zgromadzenia sam św. Klemens musiał się zająć; także i później, choć urząd magistra nowicjuszów złożył w inne ręce, czuwał zawsze, aby młodzież zakonna jak najlepsze otrzymywała przygotowanie do swego wzniosłego posłannictwa. Zresztą sam jego przykład, więcej niż upomnienia i zachęty, przyczyniał się do utrzymania podwładnych w gorliwości.

Św. Klemens przyświecał wszystkim przedewszystkiem duchem wiary; można powiedzieć, że cnota wiary była jego charakterystyczną cechą. Objawiał ją tak słowami, jak i całem swem postępowaniem. Jeśli chlubił się z czego, to tylko z tego, że jest katolikiem. Kiedy szło o zasady wiary, był nieugięty, jak stal. Bronił ich przy każdej sposobności bez żadnych względów ludzkich. Zarzuty przeciw wierze zbijał w sposób prosty, niewyszukany, lecz jasny i dosadny. Za najważniejszy dowód prawdziwości wiary uważał samo istnienie Kościoła, nie dającego się złamać żadnemi przeciwnościami; do dowodów czerpanych tylko z rozumu dużo wagi nie przykładał. Przywiązanie swe do Kościoła i jego głowy okazywał przy każdej sposobności. „Kto Kościoła, mawiał, nie ma za matkę, ten i Boga nie chce mieć za ojca. Kto papieża nie szanuje, ten i dla Kościoła katolickiego szacunku nie ma. Kto nie jest posłuszny papieżowi, ten i Kościoła nie słucha. Jak złym jest syn, który za swych rodziców się nie modli, tak i złym jest chrześcijanin, który o papieżu w modlitwach swych nie pamięta”.

Święty dawał też swym współbraciom przykład głębokiej pokory. Trudności, których tyle miał w życiu, przypisywał swoim grzechom. Pochwał nie cierpiał. Z natury nie miał łagodnego usposobienia, lecz i swą porywczość umiał wyzyskać dla dobra swojej duszy. Razu pewnego do jednego ze swoich tak się odezwał: „Codziennie dziękuję Panu Bogu, że pozostawił we mnie porywczość i gniewliwość, to bowiem jest dla mnie źródłem wielu upokorzeń”.

Członkowie klasztoru św. Benona mieli też w swym zwierzchniku wzniosły przykład umartwienia. Jak zeznawali świadkowie przy procesie beatyfikacyjnym, Święty jadł tak mało, iż dziwiono się, jak mógł utrzymać się przy życiu. Śniadania nie jadał wcale, dopiero w ostatnich latach życia nieco zrana się posilał.

Przyświecał też Święty swoim współbraciom żarliwością o chwałę Bożą. Dzięki tej żarliwości praca w kościele św. Benona przybrała takie rozmiary, że przemieniła się w nieustanną prawie misję i to na wielką skalę. Kościół św. Benona stał się na długie lata ośrodkiem różnych prac apostolskich.

O. Władysław Szołderski C.SS.R, Św. Klemens Hofbauer Apostoł Warszawy, Kraków 1927, str. 39 - 43.

Historia kaplicy krakowskiej

Ks. Rafał J. Trytek ICR

Najstarsza polska kaplica katolicka (sedewakantystyczna) znajduje się w Krakowie. Od lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku przy kaplicy krakowskiej fsspx zaczęła się zbierać grupa tradycyjnych katolików skłaniających się ku tezie o wakacie Stolicy Apostolskiej. Sprzyjającym czynnikiem był fakt, że opiekunem kaplicy krakowskiej był ks. Anzelm Ettelt, który co prawda sedewakantystą nie był, ale Jego śp. ojciec dr Wilhelm Ettelt w latach siedemdziesiątych pisywał do sedewakantystycznego magazynu "Einsicht". Doszło do tego, że w kaplicy fsspx można było znaleźć pisma sedewakantystów – dzięki Tomaszowi Niecikowskiemu. W 1999 roku w mieszkaniu Mariusza Gruszeczki na ulicy Krakowskiej mszę świętą od-

prawił ks. biskup Oliver Oravec. Z kolei Marcin Brożek prowadził księgarnię religijną i patriotyczną "Bastion" na ulicy Szujskiego, przy okazji prowadząc apostolat integralnie katolicki.

W tym czasie do Krakowa sprowadził się z Poznańskiego mecenas Maciej Przebindowski, który chociaż nieśmiało – wspierał naszą pozycję. W roku 2003 powstała strona "ultramontes.pl", która regularnie zaczęła bronić naszej pozycji. Wcześniej, sporadycznie artykuły sedewakantystyczne gościły na łamach pisma "Szczerbiec". Ja sam właśnie tam przeczytałem pierwszy artykuł śp. ks. Antoniego Cekady. Było to jak się wydaje w roku 1997.

Co do mojej osoby i rozpoczęcia regularnego kapłańskiego apostolatu w Krakowie, to w 1995 roku do mojej ręki trafił pierwszy numer pisma "Zawsze Wierni" w którym zobaczyłem posążek Buddy na ołtarzu. Pomyślałem wtedy, że ludzie którzy pozwalają na takie brewerie nie są katolikami i nie mają prawa mi rozkazywać w sprawach religijnych, czyli faktycznie zostałem sedewakantystą, nie znając nawet tego określenia. Później jednak dałem się uwieść propagandzie lefewrian i kilka lat zajęło mi powrócenie do pierwszego wniosku. Sądzę że pod koniec seminarium moje poglądy powróciły już na tory katolickie, chociaż bałem się do tego przyznać. W styczniu 2006 roku ostatecznie zdecydowałem się pójść konsekwentnie drogą prawdy i rozpocząłem apostolat kapłański poza semigallikańskim fsspx. Tak powstała kaplica pw. Matki Bożej Królowej Polski. Tytuł zaproponowali niezależnie od siebie – Michał A. Nowak i ks. Raivo Kokis, z którym wtedy miałem bardzo dobry kontakt. Jemu zawdzięczam też naukę rubryk św. Piusa X – jeszcze w czasie mojej bytności w przeoracie fsspx w Warszawie, na jesieni 2005 roku. 2 lutego 2006 roku wydałem deklarację doktrynalną, prostując moje wcześniejsze przekonania teologiczne. W tym samym roku mieliśmy wizytę aż dwóch biskupów w kaplicy – biskupa Oraveca i biskupa Sanborna. Po dość dramatycznym zerwaniu kontaktów z Oravecem (czy też Jego ze mną) i odejściem większości wiernych, zostałem sam z garstką wiernych i związałem się trwale z apostolatem biskupa Sanborna. W listopadzie tego roku odwiedziłem USA i byłem na święceniach kapłańskich ks. Desposito w kościele Matki Bożej Królowej Męczenników koło Detroit.

Odwiedziłem wtedy również kościół św. Gertrudy Wielkiej w West Chester i seminarium Najświętszej Trójcy na Florydzie.

W roku następnym z wizytą w Polsce był ks. biskup Dolan, a ja po raz drugi poleciałem do USA na święcenia kapłańskie. Biskup Sanborn był w Polsce jeszcze pięć razy. W 2012 roku Polskę nawiedził również ks. biskup Geert Jan Stuyver.

Nasza kaplica z upływem czasu otrzymała również drugi tytuł – św. Stanisława biskupa i męczennika, głównego patrona Polski. Wyniknęło to w dużej mierze z mojego pragnienia uczczenia tego wielkiego świętego. Poza tym mój przodek – Franciszek Salezy Trytek pochodził z Bielczy, wsi położonej zaraz obok Szczepanowa. Stamtąd – via USA – Franiszek Salezy przybył do Szczepanowic nad Dunajcem, rodzinnej wsi moich Rodziców, by kupić ziemię. Był moim prapradziadkiem.

Obecny ołtarz główny kaplicy zawdzięczamy talentowi ciesielskiemu Mariusza Gruszeczki. Ołtarz boczny ufundował Mirosław Salawa, a antepedium do niego panna Iwona Olszewska. Figurę św. Józefa podarował ks. biskup Stuyver. Balaski i stacje Drogi Krzyżowej, świeczniki, stacje różańcowe i figurę św. Michała Archanioła ufundowały różne pobożne osoby. Posiadamy również relikwie św. Marii Goretti, św. Gemmy Galgani, św. Agnieszki z Montepulciano O.P., św. Eustachego, bł. Antoniego Pavoni O.P., oraz różnych rzymskich męczenników w kamieniu ołtarzowym.

7 boleści Matki Najświętszej

Aż cztery święta ku czci Matki Najśw. przypadają w tym miesiącu: święto Narodzenia, Imienia, 7-miu Boleści i M. B. od Wykupu niewolników. Trzecie święto, przypadające w tym roku na 18 t. m. jest zarazem naszym miesięcznym Patronem. Jaka to po-

ciecha i nauka dla nas z tego właśnie święta!

Pociecha: że ta, która tak cierpiała w ciągu Swego życia, ta najukochańsza a kochająca nas Matka, zna i rozumie bóle nasze i potrafi je uciszyć i osłodzić, jak potężna a słodka Królowa i Pani.

Nauka: że kiedy Bóg Swoją Najukochańszą Córkę, Oblubienicę i Matkę, taką twardą i cierpień pełną prowadził drogą, to widoczna, że z wyroków Opatrzności Jego, ta droga cierpienia i bólów i krzyżów, jest właśnie królewską drogą ku niebu dla tych wszystkich, których Bóg szczególniej kocha i chce mieć bliżej siebie…

Zastanówmy się nad tem, bo to prawda, a prawda tak dla nas ważna. Jeśli to zrozumiemy, chętniej będziemy znosić cierpienia i krzyże nasze. Siedem szczególniej boleści jakby 7 mieczów przeszyło Słodkie Serce Najśw. Matki Bożej i naszej: a czy pamiętamy, kto te miecze boleści ukuł? Z czyjego to powodu i za co cierpiał Pan Jezus – cierpiała Matka Najśw.?! Czy wobec tego będziemy jeszcze tak lekkomyślnie grzeszyć, przestępując którekolwiek z 10 przykazań boskich czy 5 kościelnych?!

Gdy na Twe Serce spojrzę poranione

Siedmiu mieczami, Matko ma jedyna,

Kryję twarz w dłonie i wprost wstydem płonę,

Bo, że tak cierpisz – ach, to moja wina!

I gdy znów spojrzę, jak pomimo tego

To serce wzywa mnie: chodź! chodź tu, dziecię!

Muszę rzec z głębi serca skruszonego:

Ach, już Cię zranić nie chce za nic w świecie!!

Posłaniec Serca Jezusowego, wrzesień 1910, str. 262-264.

Błog. Melchior Grodziecki T. J.

(7 września)

W 300-letnią rocznicę męczeństwa.

Dnia 5 września 1619 zajął bez strzału miasto Koszyce wódz armji księcia Siedmiogrodzkiego Betlena Gabora, Jerzy Rakoczy, zażarty kalwin. Było to na początku wojny trzydziestoletniej w czasie buntowniczego powstania Czechów przeciw cesarzowi Ferdynandowi, ogłoszonemu już królem Czech i Węgier. Betleu Gabor, który zrazu udawał przyjaźń wobec Ferdynanda, ukończywszy zbrojenia wyruszył przeciw swemu sprzymierzeńcowi, w nadziei zdobycia korony węgierskiej dla siebie. Na radzie miasta w Koszycach padło wobec nadejścia wojsk Rakoczego hasło wymordowania wszystkich katolików, ale gdy większość radnych wzdrygnęła się przed tą zbrodnią, postanowiono wydać tylko trzech katolickich kapłanów, znajdujących się w Koszycach, na co ostatecznie przystał Rakoczy. Tymi kapłanami byli kanonik Stefan Marek Križ, O. Stefan Pongracz T. J., misjonarz wśród katolickich mieszkańców Koszyc, oraz Melchior Grodziecki, rodak nasz, pochodzący z prastarego grodu piastowskiego, z Cieszyna, z zamożnej i pobożnej rodziny polskiej. Przed kilku zaledwie miesiącami przybył dopiero do Koszyc jako kapłan wojskowy cesarskich żołnierzy polskich i czeskich.

Najpierw Rakoczy kazał uwięzić kapłanów i morzyć ich głodem, chcąc nakłonić ich do odstępstwa od Wiary św. Gdy jednak namowy i groźby okazały się bezskutecznemi, oddał ich na pastwę zdziczałego żołdactwa. W nocy więc z 6 na 7 września żołnierze wtargnęli przy świetle pochodni do komnat zamkowych, w których święci kapłani wśród modlitwy gotowali się na męczeństwo. Rozpoczęli katusze od kopania ich nogami i bicia kułakami w twarz, potem powaliwszy swe ofiary na ziemię, związali im ręce, zdarli suknie, a wyjąwszy ze strzelby skałkowej krzemień, okaleczyli ich ciała wśród szyderstw i śmiechu w sposób najbo-

leśniejszy i bezwstydny. Wśród tych męczarni błogosławieni męczennicy wzywali wciąż Najśw. Imion Jezusa i Marji. Porzuciwszy na chwilę Jezuitów, znęcali się wspólnie nad kanonikiem Križem, któremu ostatecznie odcięto głowę, następnie powrócili ponownie do Ojca Pongracza, a gdy ten zdawał się konać wśród zadawanych mu katuszy, zabrali się do Ojca Melchiora, dręcząc go wyszukanemi torturami. Między innemi uczepili związane jego ręce do powały, obciążyli nogi wielkim kamieniem i tak wiszącego krajali nożami, szczypali obcęgami, a świeże rany przypiekali gorejącą pochodnią. W końcu toporem odcięli mu głowę, a ciało męczennika wrzucili do kloaki, do której już poprzednio wrzucono zwłoki kanonika Križa. Tak zakończył chwalebne swe męczeństwo błog. Melchior; w 37 roku życia. Ten sam los spotkał też Ojca Pongracza, któremu podwójnem cięciem w głowę usiłowano dobić, zanim i jego wrzucono do tej samej kloaki. Żył on jednak jeszcze przez 20 godzin wśród najokropniejszych mąk, aż 8 września oddał także swą piękną duszę w ręce Zbawiciela.

Niechaj święty nasz rodak wraz ze swymi towarzyszami wyprosi nam u Boga męstwo w wyznawaniu św. Wiary naszej bez oglądania się na względy ludzkie, choćby przyszło za nią cierpieć prześladowanie i ucisk.

Posłaniec Serca Jezusowego, rocznik 47, wrzesień 1919, str. 134-136.

Grzech powszedni

Ks. Andrzej Beltrami

Taką baczną staranność powinnibyśmy mieć względem Boga, nie tyle z bojaźni przed karami, ile z miłości synowskiej, która unika wszystkiego, coby mogło sprawić przykrość tak czułemu Ojcu, miłującemu nas jako źrenicę swego oka. Dusza w łasce poświęcającej, obmyta na chrzcie świętym lub w mistycznej sadzawce św. spowiedzi, jest piękna jako światło jutrzenki porannej, biała jako lilia, czysta jako zwierciadło… Ale grzech powszedni tę jaśniejącą piękność Boską przyćmiewa, jako chmurki, które przyćmiewają blask słońca i czynią tę piękną gwiazdę dzienną omdlałą i bladą, prawie jakoby chorobą złożoną na łożu boleści. Dusza w łasce Bożej jest to księżniczka ubrana w szaty godowe, ozdobiona perłami i dyamentami, świecąca jedwabiem i złotem, jest to oblubienica Jezusa Chrystusa. A otóż grzech powszedni brudzi tę wspaniałą szatę godową i plami oblicze tak jak gdyby ospą było obsypane i czyni duszę szpetną i odrażającą niebieskiemu Oblubieńcowi.

Wróćmy powtórnie do wagi ewangelicznej! Złóżmy z jednej strony wszystkie łzy całej ludzkości od stworzenia świata aż do dnia sądnego, wszystkie cierpienia i straszne katusze męczenników, wszystkie surowe pokuty pustelników, mozoły, udręczenia i miłość wszystkich świętych, wszystkie dobre uczynki spełnione i jeszcze spełnić się mające, modlitwy Aniołów – i jeśliby gwiazdy były zamieszkałe, zadośćuczynienia i zasługi tych wszystkich stworzeń: gdy z drugiej strony włożymy jeden grzech powszedni, waga na tę stronę się przechyli i pozostanie tak, dopóki do zadosyćuczynienia stworzeń nie dołączymy zadosyćuczynienia, westchnienia, modlitwy lub też jednej kropli Przenajdroższej Krwi Boga-Człowieka.

Grzech powszedni obraża Majestat nieskończony, a chcąc ten grzech zmazać, potrzeba zadośćuczynienia o wartości nieskończonej. Jezus

Chrystus tylko jest w stanie zmazać zupełnie obrazę wyrządzoną Bogu grzechem, o który my nie dbamy, tylko z lekkomyślnością dalej go popełniamy. Ani Najświętsza Marya Panna, ani dziewięć chórów anielskich, ani święci nie mogliby się podjąć tego zadosyćuczynienia. Jakże więc powinniśmy się wstydzić naszej lekkomyślności i oziębłego serca, które zawsze skore za jakąbądź drobnostkę pogardzić Bogiem. *Zgwałciły mię u ludu mojego dla garści jęczmienia i dla sztuki chleba* (Ezech. XIII. 19).

Tak mówił Bóg o fałszywych prorokiniach w Izraelu. Może my Go z większą jeszcze łatwością obrażamy, robiąc coś na przekór lub przez ciekawość, aby dać folgę miłości własnej lub też ujść jakiej nagany.

Aby nam wykazać złość grzechu powszedniego, uciekają się teologowie do nieziszczalnych przypuszczeń, byleby nas coraz lepiej przekonać o tej prawdzie, będącej przedmiotem naszego rozważania.

Gdyby można jednym grzechem powszednim wygasić wieczny ogień w piekle i wszystkich potępieńców wprowadzić do nieba, gdyby można zamknąć czyściec i uwolnić wszystkie dusze tam zatrzymane i gdyby można nim cały świat pozyskać Bogu, jeszcze nie byłoby wolno go popełnić: powinnibyśmy zrzec się raczej zbawienia tylu dusz niż zasmucić nieskończony Majestat Boży.

Gdyby cała ludzkość na wieki miała się potępić, cały świat w niwecz się obrócić, gdyby Bóg wygnał z nieba swoją Matkę Najśw. i hierarchię Aniołów, zawsze byłoby to mniejszem złem aniżeli grzech powszedni. Zawsze znaczy ten sam powód. Nieszczęście i zatrata wieczna stworzeń ograniczonych nie może być porównana z obrazą wyrządzoną Bogu, dobroci nieskończonej.

Ah! Panie Boże, kiedy przekonamy się, iż obrażając Cię choć grzechem powszednim, popełniamy wielkie zło? Kiedy będziemy tak przejęci gorliwością o chwałę Bożą, iżbyśmy przekładali ją nad życie i śmierć, nad dobra i bogactwa i nad wszystkie nędzne rzeczy tej ziemi. Panie! oświeć nas Twoją światłością z nieba!

Ks. Andrzej Beltrami, Grzech powszedni, Kraków 1919 r., str. 23 – 27.

O nabożeństwie Świętych do Serca Pana Jezusa

Św. Eleazar († 1323), poseł króla Sycylii przy dworze francuskim. Ten czciciel Serca Jezusowego tak odpowiada żonie swej, św. Delfinie na prośbę, aby jej coś doniósł o sobie: „Jeśli chcesz mieć o mnie wiadomość, to odwiedzaj często Zbawcę naszego w Najświętszym Sakramencie. Wejdź, tak jest, wejdź do Jego Serca, a dowiesz się o mnie nowin, gdyż zawsze mnie tam znajdziesz, tam bowiem zwykle przebywam"…

Św. Katarzyna Seneńska († 1380), z zakonu św. Dominika, znana z wielkiej pobożności i nadzwyczajnych łask Bożych dziewica, miała szczególne nabożeństwo do Serca P. Jezusa. Ona to, ufna w dobroć tego miłościwego Serca ośmieliła się prosić P. Jezusa, aby zabrał jej własne, a włożył natomiast swoje Serce Boże.

Św. Alojzy Gonzaga T. J. († 1591). O. Crasset T. J. mówi, że nabożeństwo do św. Alojzego jest, według doświadczenia wielu osób, bardzo wielką pomocą do nabycia miłości ku Sercu Zbawiciela, gdyż cześć dla tego świętego młodziana dziwnie nas zagrzewa ciepłem wewnętrznem i pobudza do miłości Boga. Nadmienia też, że zakonnicy klasztoru ŚŚ. Aniołów we Florencyi obchodzą uroczystość św. Alojzego z wielką okazałością w tej intencyi, aby za jego przyczyną uzyskać: skupienie duszy, ciągłe zjednoczenie z P. Bogiem, najczulszą miłość ku P. Jezusowi, połączoną z nabożeństwem do Najświętszego Serca. Pochodziło to, oczywiście, z przekonania, że św. Alojzy był szczególnym czcicielem Boskiego Serca.

Lecz mamy na to inne jeszcze dowody. Najpierw z pism, które pozostały po tym Świętym. Widzimy z nich, że Alojzy postanowił sobie wszystkie swe pragnienia Panu Bogu poświęcać przez Najsłodsze Serce Jezusowe. Oto jego słowa: „Pragnienia (dobre), które mieć będziesz, ofiaruj Bogu nie tak, jako są w sercu twojem, ale jak gdyby były w Sercu

Chrystusowem. Bo w rzeczy samej, skoro są dobre, musiały wyjść z Serca Jezusowego. A to Boskie Serce daleko pilniejszem uczuciem Bogu je przedstawi, aniżelibyś ty uczynić był w stanie".

Następnie św. Magdalena de Pazzis opisując swoje widzenie, które miała o niebieskiej chwale św. Alojzego, daje zarazem wymowne świadectwo o nabożeństwie św. Młodzieniaszka do Serca Zbawiciela: „O jak gorąco Alojzy kochał! – woła ta Święta – dlatego posiada Boga w największej pełni miłości. Póki był śmiertelnym, wypuszczał strzały do Serca Jezusowego; teraz zaś, w chwale niebieskiej strzały te spoczywają w jego sercu własnem".

Wreszcie akta kanonizacyi Świętego dają w tym względzie silne bardzo świadectwo. R. 1765, 10 lutego umierał opuszczony już przez lekarzy Mikołaj Celestini, nowicyusz Towarzystwa Jezusowego. W tym dniu objawił mu się św. Alojzy, a uzdrowiwszy go zupełnie, polecił, aby się poświęcił Sercu Jezusowemu, rozszerzając nabożeństwo do Niego, „gdyż – jak dodał – ono jest wielce miłem Panu Bogu".

Wspomniana *święta Magdalena de Pazzis* († 1607) była również gorliwą czcicielką Serca Jezusowego. W jednem z objawień, które często miewała, raz uskarżał się przed nią Pan Bóg, że niema nikogo, ktoby gniew Jego przeciw grzesznikom przebłagać usiłował. Dlatego od owej chwili 50 razy dziennie ofiarowała Bogu Ojcu Krew Najdroższego Syna Jego, powtarzając tyleż razy westchnienie: „Ojcze Przedwieczny, ofiaruję Ci Krew Przenajdroższą Syna Twego za grzechy moje i za potrzeby Kościoła świętego" (Papież Pius VI udzielił roku 1817, 100 dni odpustu za każdorazowe odmówienie tego westchnienia).

Innym razem rozważając straszne grzechy, popełniane na całym świecie, zawołała w zachwyceniu: „O nieszczęśliwi ludzie, którzy się tylko próżnemi rzeczami zajmują i we wszelakie grzechy wpadają. Chcą się tylko wywyższać, a wpadają w najniższe przepaści. O Serce Jezusowe! Ludzie Cię nie znają i opuścili Cię, nie chcieli Cię słuchać, kiedyś żądało, aby żyli cnotliwie! O niewdzięczne stworzenia dlaczego się zwracacie przeciw Bogu waszemu!"

Innym znów razem w wigilię Zwiastowania Najśw. Panny, rozważając o tajemnicy Wcielenia Syna Bożego wpadła w zachwycenie, które 11

godzin trwało. Podczas tego mówiła do Najśw. Panny w ten sposób o P. Jezusie: „Ty patrzyć będziesz, jak Mu bok otworzą, a my tam szukać będziemy odpocznienia i znajdziemy je”.

Posłaniec Serca Jezusowego, wrzesień 1894, str. 264 – 267.

Traditionis Custodes

Kazanie Bp. D. Sanborn’a wygłoszone 25.07.2021 w święto św. Jakuba Apostoła (cytaty z Pisma Świętego w tłumaczeniu pochodzą z Biblii Jakuba Wujka).

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Chciałbym wam dziś opowiedzieć o dokumencie, który Bergoglio wydał 16 lipca, zatytułowanym „Traditionis Custodes”. Najpierw krótka historia ruchu tradycyjnego. Od Soboru Watykańskiego II trwa wewnętrzna wojna domowa o charakterze duchowym między siłami katolicyzmu, a siłami modernizmu. Modernizm i katolicyzm są całkowicie sobie przeciwne, tak samo jak diabeł jest przeciwny Bogu. Nigdy nie będą ze sobą współistnieć. Mimo to ruch tradycyjny, który powstał, na samym początku wkroczył na drogę współistnienia z modernizmem. Wszystkie podziały, które nękają ruch tradycyjny, wynikają z tego podstawowego błędu, jakim jest próba współistnienia z modernistami.

Arcybiskup Lefebvre założył w 1970 roku swoje Bractwo św. Piusa X właśnie w celu poszukiwania współistnienia modernizmu i katolicyzmu. Oto jesteśmy 50 lat później. Łatwo jest krytykować to jako złe posunięcie. Żyłem w tamtych czasach. Mia-

łem 20 lat. Wydawało się to słuszne, ponieważ nie uważaliśmy modernistów za niekatolików. Nazywaliśmy ich liberałami, a nie modernistami. Nazywaliśmy ich liberałami, myśleliśmy, że zostali zwiedzeni i są w błędzie, że jakoś powrócą do normalności, kiedy zrozumieją, że są na złej drodze. Taka była mentalność tamtych czasów. Tak więc nie mówię tego, aby go krytykować. Taka była mentalność tamtych czasów, ale z biegiem czasu ten kurs wydawał się coraz bardziej niewłaściwą drogą.

Wydarzeniem 1983 roku było wydalenie z Bractwa Piusa X dziewięciu amerykańskich księży, co było symptomem napięcia pomiędzy stanowiskami współistnienia i niewspółistnienia z modernistami. W miarę upływu lat siedemdziesiątych, podział pomiędzy tymi dwoma stanowiskami stawał się coraz bardziej widoczny, a podobne wydarzenia do tych z 1983 roku miały miejsce w Europie i Ameryce Południowej.

W 1988 roku arcybiskup Lefebvre wyświęcił czterech biskupów, za co został ekskomunikowany. Mimo to nie porzucił drogi poszukiwania współistnienia z modernistami. Można było myśleć, że to zrobi, ale nawet po tym, jak podczas Mszy konsekracyjnej wygłosił przerażające kazanie przeciwko Novus Ordo i modernizmowi, powiedział dziennikarzom, żeby się nie martwili. W ciągu pięciu lat wszystko się unormuje. Drobny komentarz, ale wskazujący na to, że zamierza pozostać na drodze pojednania z modernistami.

W 1988 roku, w Bractwie Piusa X było wielu księży i seminarzystów zrażonych pomysłem konsekracji biskupów, którzy poprosili Watykan o założenie czegoś podobnego do Bractwa Piusa X, ale pod auspicjami hierarchii Novus Ordo. Właśnie w tym celu zostało założone przez Jana Pawła II Bractwo św. Piotra.

Także w 1988 roku, przepraszam, w latach osiemdziesiątych, Jan Paweł II ustanowił coś, co nazywano Mszą indultową, umożliwiając w ten sposób odprawianie w parafiach pod pewnymi warunkami tradycyjnej Mszy nawet przez księży diecezjalnych czy zakonnych.

Później, w 2007 roku, Ratzinger, czyli Benedykt XVI, nadał tradycyjnej Mszy, tradycyjnej łacińskiej Mszy, status prawny, nazywając ją nadzwyczajną formą rytu rzymskiego. Powiedział, że ryt rzymski ma formę zwyczajną i formę nadzwyczajną.

Forma zwyczajna to nowa Msza z 1969 roku, a forma nadzwyczajna to tradycyjna Msza łacińska. Kiedy to powiedział, wszyscy wiedzieli, że to absurd. Wszyscy wiedzieli, ale robiąc to, mówiąc to, nadał tradycyjnej Mszy łacińskiej status prawny rytu rzymskiego, co było znaczące.

Tak więc, począwszy od lat osiemdziesiątych, następowała stopniowa liberalizacja odprawiania tradycyjnej Mszy łacińskiej pod auspicjami Novus Ordo. Wydawano coraz więcej pozwoleń, a nawet ustanowiono ją jako alternatywny ryt rzymski. Tak więc w tym czasie, od lat osiemdziesiątych, aż do dzisiaj, wśród księży, seminarzystów i świeckich ciągle rosło zainteresowanie tradycyjną Mszą łacińską. Stała się bardzo popularna. Stała się bardzo popularna wśród młodych księży, młodych seminarzystów i młodych świeckich, a kardynał Müller zwrócił na to uwagę w krytyce tego, co zrobił Bergoglio. Zaznaczył, że jest zainteresowanie tym wśród młodzieży.

W Nowym Jorku jest handlarz kielichami, który po jednej stronie sklepu ma nowoczesne kielichy, a po drugiej stronie kielichy tradycyjne, takie jak widzicie tutaj [stojący na ołtarzu — przyp. tłum.]. Powiedział, że zawsze, gdy seminarzyści, seminarzyści Novus Ordo, przyjeżdżają z Baltimore lub z innych miejsc, nawet nie patrzą na nowoczesne kielichy. Chcą tradycyjnych! Powiedział mi wiele lat temu, co świadczy o ich postawie, ale wiem to też z innych źródeł, że młodzi księża i seminarzyści, bardzo wielu z nich, interesuje się tradycyjną Mszą i książką ojca Cekady. Może pamiętacie, jak odnosił się do ojca Retreaux, który był młodym księdzem, dobrze ubranym, po katolicku, odprawiał tradycyjną łacińską Mszę i to była prawda.

Jest to więc rosnący ruch niepokojący dla Novus Ordo. Novus Ordo to umierająca religia o katastrofalnej demografii. Powiedziano mi o parafii liczącej 15 tysięcy dusz, gdzie w zeszłym roku były trzy pogrzeby na tydzień, a tylko jeden ślub. To jest demografia Novus Ordo! Mamy 150 dusz, od dwóch do trzech ślubów rocznie i może jeden pogrzeb, jest więc odwrotnie. Jest instytucją umierającą z punktu widzenia demografii. Są to właściwie starsi, siwowłosi księża, zwykle zainteresowani utrzymaniem tradycji nowej Mszy, bardzo przeciwni w stosunku do tradycyjnej Mszy. Tak więc wraz z rozprzestrzenianiem się tradycyjnej Mszy wyrosła niechęć, a nawet od-

raza do nowej Mszy i ogólnie do Soboru Watykańskiego II, co jest nieuniknione. Ponieważ tradycyjna Msza uczy tradycyjnej teologii, tradycyjnej doktryny o Mszy, Najświętszym Sakramencie, kapłaństwie. Jest to nieuniknione. Nie jest to więc kwestia współistnienia dwóch rytów. Jest to bitwa dwóch religii.

Kościołowi katolickiemu nie jest obca różnorodność rytów. W Kościele katolickim zawsze było wiele rytów, zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie. Być może nie zdajecie sobie z tego sprawy, ale istnieje wiele zachodnich rytów katolickich, takich jak ryt dominikański, ryt lyoński we Francji, ryt ambrozjański w Mediolanie, ryt norbertański. Przed św. Piusem V istniały jeszcze inne ryty. W średniowieczu ryt Sarum, ryt mozarabski w Hiszpanii, ryt Sarum w Anglii i na Wschodzie. Istnieje wiele rytów w różnych językach, a w pewnym momencie Kościół zatwierdził nawet chiński mszał. W XVII wieku zatwierdzono chiński mszał. Kościołowi nie są obce liczne ryty i nie naruszają one w żaden sposób jego jedności, ponieważ wszystkie mówią tym samym językiem, w tym sensie, że wyrażają tę samą religię. Uczą tych samych prawd. Nawet jeśli nie poznaliście tych Mszy, to patrząc na modlitwy, ryty i wszystkie gesty itp., zobaczylibyście w nich religię katolicką.

Ale to, czego Kościół nie może tolerować, to różnorodność religii. Absolutnie. Jest to jedyny prawdziwy kościół, a jego pierwszym obowiązkiem jest nauczanie doktryny, która została przekazana Kościołowi przez Chrystusa. Problem między nową Mszą a tradycyjną Mszą polega na tym, że nauczają, że emitują dwie różne religie ze sprzecznymi doktrynami i niezgodną dyscypliną. Tradycyjna Msza emituje wszystko, co można zobaczyć w tradycyjnym katechizmie, o świętej ofierze Mszy i o wszystkich prawdach wiary katolickiej. Jest wytworem Kościoła katolickiego, powstałym przez wiele stuleci, podobnie jak wielkie drzewo, które rosło przez setki lat, piękna rzecz, która rosła stopniowo, podczas gdy nowa Msza jest wymysłem modernistów. Usunęli z niej wszystkie typowo katolickie doktryny i uczynili z niej ogólny, chrześcijański ryt, co jest jasno przedstawione w książce ojca Cekady „Work of Human Hands” [Dzieło ludzkich rąk — przyp. tłum.]. Przeprowadził on szczegółowe studium każdej pojedynczej oracji w mszale, którą jest modlitwa przed lekcją, sekreta, modlitwa po Komunii

i opisał je w przypisach z wszystkimi niezbędnymi odnośnikami, aby można było sprawdzić, jak pozbawili te oracje katolickiej doktryny. Są więc teraz tylko chrześcijańską modlitwą o smaku waniliowym i nie zapominajcie, że zrobiono to z pomocą sześciu protestantów, sześciu protestanckich pastorów. Nową Mszę.

Tak więc każda z Mszy miała swój skutek. Tradycyjna Msza uczyniła katolików w sercach tych, którzy w niej uczestniczą. Uczą się z niej. Uczą się kochać tradycję Kościoła. Nowa Msza jest zabójcą wiary. 80 procent uczestników nowej Mszy nie wierzy w przeistoczenie, nie wierzy, że Najświętszy Sakrament to ciało i krew, dusza i bóstwo Chrystusa. 80 procent! Dlaczego tak jest? Ponieważ traktują Najświętszy Sakrament, który jest rzekomo Najświętszym Sakramentem na ołtarzu Novus Ordo, jak nic innego tylko jak kawałek chleba. W tradycyjnej Mszy można zauważyć, że ksiądz bardzo uważa na cząstki. Sobór Trydencki mówi, że Chrystus jest obecny w każdej z małych cząstek. Widzisz więc, jak bardzo ostrożnie wyciera patenę, jak ją ogląda. Podczas Mszy trzyma palce w ten sposób [złączone razem — przyp. tłum.], aby nie zgubić żadnej cząstki, która by się mogła znajdować na palcach. Całkiem niedawno temu powiedziano mi, żebym wyprowadził seminarzystów z błędu, że te cząstki rzeczywiście zawierają prawdziwe ciało Chrystusa. Księża biorą patenę po Komunii świętej, następnie dmuchają w nią i wszystkie znajdujące się na niej cząsteczki rozsypują się wokoło. To jest nowa Msza, która uczy, że to nie jest ciało Chrystusa, a jedynie chleb. To jest różnica. 87 procent katolików Novus Ordo uważa, że sztuczna kontrola urodzeń jest całkowicie w porządku. Nowa Msza jest zabójcą wiary, czyni kościoły pustymi. Na Long Island widziałem statystyki, które pokazywały, że 80 procent ochrzczonych opuściło Kościół przed ukończeniem 20 lat. 80 procent! To są owoce Soboru Watykańskiego II. Nasz Pan powiedział, że poznacie ich po owocach.

Tak więc arcybiskup Lefebvre trafnie nazwał nową Mszę mszą Lutra i tak właśnie jest. W rzeczywistości Jungmann [Josef Andreas Jungmann SJ — przyp. tłum.], który już nie żyje, książę modernistycznych liturgistów, absolutny autorytet, czołowy człowiek powiedział, że do Marcina Lutra nikt nawet nie mówił o Mszy przed ludźmi. Nie ma żadnej tradycji w Kościele katolickim. Pochodzi od

arcyheretyka Marcina Lutra. On przyznał, że tak jest. Nowa Msza to zabójca wiary. Dlatego nie jest możliwe, aby księża odprawiali tradycyjną Mszę bez dostrzeżenia doktrynalnych różnic między katolicyzmem przed i po Soborze Watykańskim II. Nie są w stanie tego zrobić. Nie można tego nie dostrzec. Dlatego nie była to tylko różnorodność rytów, jak chciałby tego Ratzinger. To jest różnorodność religii.

16 lipca Bergoglio wypowiedział wojnę ruchowi tradycyjnemu. W dokumencie nazwanym „Traditionis custodes" co znaczy „Strażnicy tradycji", jest coś, z czego należy się głośno śmiać, ponieważ ci ludzie nie są nimi. Mówi on w tym dokumencie o biskupach, biskupach Novus Ordo, że są strażnikami tradycji. Śmiejcie się głośno, ponieważ nie ma jednej tradycji, której oni są strażnikami, nie ma takiej katolickiej tradycji. Oni są strażnikami herezji i modernizmu, wszelkich form niemoralności oraz drapieżnictwa młodych ludzi. Te tradycje sięgają bardzo daleko wstecz w rodzaju ludzkim. Oni są strażnikami tych tradycji, ale nie są strażnikami tradycji katolickich, lecz on ich tak nazywa. On to opisuje, Bergoglio opisuje w tym dokumencie wojnę religii, która się toczy pomiędzy modernistami, a katolikami. Słusznie dostrzega przyczynę wzrostu katolicyzmu, którą jest zainteresowanie katolicyzmem sprzed Soboru Watykańskiego II i jego logiczną odrazę do modernizmu, a przyczyną jest tradycyjna łacińska msza. Ma całkowitą rację. Dobrze o tym mówi w tym dokumencie. Ma absolutną rację. W zupełności się z nim zgadzam.

Nie można zapobiec formowaniu się katolików w tradycyjnej łacińskiej Mszy. Jest to nie więcej, niż wręczenie im katechizmu, katolickiego katechizmu i oczekiwanie, że po jego przeczytaniu będą modernistami. Msza robi na naszych umysłach o wiele większe wrażenie niż jakikolwiek drukowany katechizm. Kiedy ksiądz odprawia tradycyjną łacińską Mszę każdego dnia, wywiera ona na nim wrażenie. Powiedział mi ksiądz Novus Ordo, że to do niego dociera i bardzo wyraźnie widzi różnicę pomiędzy dwoma rytami i dwoma religiami. Nic na to nie poradzi. Dlatego tak surowo ograniczył odprawianie tradycyjnej łacińskiej Mszy, że kardynał Müller, którego nazwalibyście konserwatywnym modernistą, powiedział mu, że ograniczyłeś to do tego stopnia, że w wyniku tego to wyginie. Oczywiście, o to Bergoglio

bez wątpienia chodziło. Zawsze nienawidził tradycjonalistów. Zawsze nienawidził ich wszystkich, nawet katolików Novus Ordo, którzy od czasu do czasu trzymali się tradycji. Nazywał nas sztywnymi. Od początku swojego, tak zwanego pontyfikatu używał wszelkiego rodzaju przymiotników, bardzo obraźliwych przymiotników, w stosunku do każdego, kto zachowywał katolicyzm. Tak naprawdę jest to ostatecznym wyrazem jego nienawiści do katolicyzmu sprzed Soboru Watykańskiego II, który jest prawdziwą wiarą.

To posunięcie powinno zasygnalizować ruchowi tradycyjnemu porzucenie idei współistnienia. Ruch tradycyjny ma zasadniczo trzy gałęzie. Jedną z nich jest, co już powiedziałem, Bractwo św. Piotra oraz podobne grupy i ludzie, którzy przestrzegali wszystkich pozwoleń na Mszę indultową, pozwoleń Ratzingera. Wszyscy ci ludzie mówią, że jest to tylko kwestia dwóch rytów. Nie jesteśmy przeciwko Soborowi Watykańskiemu II. Akceptujemy Sobór Watykański II. Akceptujemy nową Mszę jako katolicki ryt, ale preferujemy tradycyjny. To jest ich teoretyczna pozycja. W rzeczywistości nienawidzą nowej Mszy i nie znoszą Soboru Watykańskiego II i nic na to nie poradzą. Jeśli trzymasz się tradycji, będziesz przeciwstawiał się Soborowi Watykańskiemu II. Są to dwie sprzeczne ze sobą rzeczy. Jedna jest czarna, druga - biała.

Następnie mamy Bractwo św. Piusa X, które mówi, że jest przeciwko Soborowi Watykańskiemu II i nowej Mszy, ale jest z modernistyczną hierarchią i chce być przez nią wchłonięte. Chce mieć u niej legalny status i współistnieć z nią. Tak więc, gdy wchodzisz do ich kościołów, wisi tam obraz nikogo innego jak Bergoglio, dokładnie w przedsionku i - co gorsza - jego imię jest wymieniane w kanonie Mszy, oddając w ten sposób Mszę pod kuratelę i auspicje Novus Ordo, przynajmniej takie jest ich życzenie. Powiedziałem, że przynajmniej takie jest ich życzenie, ponieważ mówią: „O, jesteśmy z papieżem", zakładając na chwilę, że Bergoglio jest prawdziwym papieżem. Mówią: „Jesteśmy z papieżem, a sedewakantyści nie są i dlatego są źli". Nie są w cudzysłowie z papieżem, ponieważ w cudzysłowie papież nie jest z nimi. Są uważani za schizmatyków - Bergoglio nawet wspomina o schizmie arcybiskupa Lefebvre'a - są więc w tym dokumencie, w samym dokumencie. Są uważani za schizmatyków przez

Novus Ordo. Tak więc, jeśli dwie osoby idą ulicą, powiedzmy Jan i Maria, Jan nie może powiedzieć, że jest z Marią, jeśli Maria jest bez Jana. Bycie z kimś obejmuje dwie osoby. Jest to działanie obustronne. Nie mogą więc powiedzieć, że są z papieżem, jeśli papieża nie ma z nimi, a ważniejszy od nich jest papież. Jest to więc fikcja i chociaż oddają mu cześć, traktują go jakby nie istniał. Założyli kościoły, seminaria, szkoły i wszelkiego rodzaju instytucje kościelne traktując go, jakby nie istniał, taktując hierarchię, biskupów, jakby ich nie było. Papież Pius IX w latach 50 – 60 XIX wieku, odnosząc się do grupy na Wschodzie, która zrobiła dokładnie to samo, powiedział: jesteś papieżem, ale my robimy to co chcemy. Powiedział, że to jest schizma. Ta postawa jest schizmatycka i dokładnie dlatego FSSPX jest winne ducha schizmy.

Potem jest trzecie nasze stanowisko, które wynika z tego, że hierarchia Novus Ordo, w tym osoba wybrana do papiestwa proponuje Kościołowi doktryny, dyscyplinę, moralność itp., które są sprzeczne z nauczaniem katolickim. W tym sensie niemożliwe jest, aby to była prawdziwa hierarchia, aby Bergoglio był prawdziwym papieżem, a biskupi byli prawdziwymi biskupami. Niemożliwe jest, aby mieli autorytet Chrystusa do nauczania, rządzenia i uświęcania Kościoła. Dlaczego tak jest? Ze względu na zasadę nieomylności. Nieomylność jest dogmatem Kościoła katolickiego, dzięki któremu ma on asystę Ducha Świętego, aby nieustannie nauczał prawdy i wszystkiego co sprzyja zbawieniu. Nie może uczyć fałszu, nie może uczyć tego, co jest złe, zgubne, w jakiś sposób grzeszne zarówno w porządku doktrynalnym, jak i moralnym. Nasz Pan rozesłał apostołów – apostoł po grecku oznacza wysłannik - posłał ich i powiedział: „Jestem z wami przez wszystkie dni aż do skończenia świata” i powiedział im: „Poślę wam Ducha Świętego, Pocieszyciela”. On nauczy was wszystkiego. To jest nieomylność Kościoła katolickiego i Kościół udowodnił tę nieomylność przez wszystkie wieki, w których istniał. Nigdy nie odszedł od prawdy w swojej doktrynie, moralności, dyscyplinie, prawach itd. Nigdy nie zboczył z drogi, ani razu! To jest pozytywny dowód na asystę Ducha Świętego. Spójrz na inne religie. Jak są zróżnicowane. Spójrz na religie protestanckie. Tyle różnych religii. Wszyscy twierdzą, że są chrześcijanami. Setki z nich. Wszystkie różnią-

ce się dogmatami, moralnością, koncepcją, postawami i dyscypliną. Nie są częścią katolicyzmu, ponieważ katolicyzmowi towarzyszy duch prawdy. Zabierz to katolicyzmowi i obróci się w popiół. Zostanie zredukowany do jeszcze jednej ludzkiej religii, sekty, jak świadkowie Jehowy. To by było tyle. Nie byłoby lepiej niż u świadków Jehowy, gdyby Kościołowi katolickiemu zabrać obiecaną przez Chrystusa asystę Ducha Świętego. Zatem jeśli stajemy w obliczu rozbieżności doktryny pochodzącej z ust hierarchii, jesteśmy zobowiązani przez ten dogmat do dojścia do wniosku, że ci ludzie nie mają autorytetu do nauczania, rządzenia i uświęcania Kościoła. Dlatego na fałszywych pozycjach są ci, którzy twierdzą, że mają. To jest trzecia gałąź ruchu tradycyjnego.

Porównuję sytuację w Kościele do porwania samolotu. Kiedy porywane są samoloty, zwykle możesz rozpoznać porywaczy, ponieważ wyglądają jak bandyci. Wstają, mają broń, próbują się dostać do kokpitu i przejmują samolot. Jednak pomyślcie o porywaczach, którzy przeszli wszystkie szkolenia dla pilotów, przez wiele lat byli pracownikami linii lotniczych, nosili mundury, latali i zawsze z powodzeniem lądowali u celu. Dostają się do kokpitu i ogłaszają, że zamierzają rozbić samolot o budynek. Sytuacja bardzo analogiczna do naszej sytuacji, ponieważ moderniści, gdy zostali stłumieni za panowania Piusa X, zamiast opuścić Kościół mówili sobie: „Nie, zostańmy", „Będziemy mieli swój dzień", „Zostańmy", „Kościół zostanie zmodernizowany". Porzucili ideę zmiany doktryny i przeszli do pomysłu uczynienia z liturgii wehikułu modernizmu, a stało się to w późnych latach panowania Benedykta XV. Stopniowo indoktrynowali poprzez zmiany, które chcieli zobaczyć, i tak awansowali w szeregach. Mieli na sobie mundur Kościoła katolickiego. Zostali wybrani i mianowani na stanowiska władzy i dokonywali zniszczeń, gdy już objęli stanowiska.

Logika jest więc jasna. Albo Sobór Watykański II jest istotną kontynuacją przedsoborowego katolicyzmu, albo nie jest. Nie ma tutaj nic szarego. Albo coś jest katolickie, albo nie jest. Jeśli wszystkie te reformy są katolickie, jeśli istotnie są kontynuacją tego, co było wcześniej, wtedy to co tutaj robimy jest grzechem śmiertelnym, jest schizmatyckie. Jeśli to nie jest katolicyzm, Kościół musi się temu sprzeciwić, przeciwstawić się temu z największą energią, jaką ma

w sobie. Bardziej niż opierał się jakiejkolwiek herezji w swojej historii, w swojej dwutysiącletniej historii. Jest to najgorsza herezja, jaka zaatakowała Kościół. Pius X to powiedział. Pius XI powiedział, że ekumenizm jest poważnym błędem, który wstrząsa fundamentami katolickiej wiary. Powiedział, że organizowanie spotkań ekumenicznych – które widzieliśmy, takie jak w Asyżu i wiele innych – jest równoznaczne z porzuceniem religii objawionej przez Boga — Pius XI, 1928 rok. To właśnie jest przed nami. Obróci to Kościół w proch, jeśli na to pozwolimy. Naprawdę tak jest. Rozejrzyj się, przeczytaj wiadomości. Skandal za skandalem i gorsze od tych skandali porzucenie wiary katolickiej.

Czyż więc nie odrobiliśmy lekcji po tylu latach nadziei na współistnienie? Czy tradycyjny ruch nie powinien się zjednoczyć w odrzuceniu tej fałszywej hierarchii i powiedzieć tak, popełniliśmy poważny błąd, próbując być w jedności z nimi?

Posłuchajcie św. Pawła jak mówi do Galatów (Ga 1,8): „Ale choćby my" – ma na myśli siebie samego - „abo anjoł z nieba przepowiadał wam mimo to, cośmy wam przepowiadali, niech będzie przeklęctwem." Tak bardzo upiera się przy tym fakcie, że powtarza to dwa razy w tym samym akapicie. Niech będzie przeklęty! Dokładnie te same słowa w tym samym akapicie. To samo, jeśli my lub anioł z nieba. Nie mówi niech współistnieją. Niech będzie przeklęty!

Kiedy choroba atakuje twoje ciało i chce cię zniszczyć, twój układ odpornościowy wytwarza przeciwciała, a nawet wywołuje gorączkę, aby skutecznie walczyć z tymi złymi rzeczami w krwioobiegu, które zabiją cię, jeśli się na to pozwoli, jeśli się nie walczy, nie niszczy tych rzeczy i nie wyrzuci ich ze swojego ciała. Taka musi być postawa katolików wobec modernizmu. Jeśli tylko uklękniemy u ich stóp i poprosimy ich o kilka okruchów katolicyzmu, podamy im broń, którą nas zniszczą.

Posłuchaj św. Pawła w Drugim Liście do Koryntian (2 Kor 6,15-16): „Abo co za zgoda Chrystusowi z Belialem?" – przez Beliala ma na myśli szatana – „Abo co za część wiernemu z niewiernym? A co za zgoda kościołowi Bożemu z bałwanami?" Kontynuuje (2 Kor 6,17-18): „Przeto wynidźcie z pośrzodku ich i oddzielcie się, mówi Pan, a nieczystego się nie dotykajcie, a ja was przyjmę. I

będę wam za ojca, a wy będziecie mi za syny i córki, mówi Pan wszechmogący.”

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Tłumaczył: Dariusz Kot

Od kolebki do grobu

Marzec

Rok pierwszy do szóstego. Czas kwicia. Gąsienice

Gdyby z dzieckiem można już teraz rozmówić się rozsądnie, to mówiłbym do niego mniej więcej tak: „Dziecię moje, ja cię bardzo kocham, i rodzice twoi kochają cię, i Anioł-Stróż cię kocha, a Pan Bóg jeszcze więcej cię kocha, niż my wszyscy, i patrząc na cię bardzo się cieszy. Ten Pan Bóg widzi cię zawsze we dnie i w nocy, i nigdy nie zamyka oka, jeno ciągle patrzy na cię. Ten oto Bóg w sercu twojem złożył klejnot nader kosztowny, najśliczniejszy dyament, jaki tylko jest w Niebie. Strzeż go, tego dyamentu, by nie zczerniał, by się nie zatracił”.

Takbym mówił do dziecięcia, i próbowałbym namówić je, by nie schodziło na szeroką drogę grzechu. Lecz niestety! Ono jeszcze za głupie. Niemała to bieda, zanim takie maleństwo przyjdzie do rozumu. ponieważ więc i teraz jeszcze nie mogę się z dzieckiem rozmówić, przeto zwracam się do ojca i matki do rodzeństwa, i do służącej, do wszystkich, którzy się dzieckiem zajmują.

Jeśli się znacie na uprawie ogrodu, pola, to wiecie, że niektóre warzywa

trzeba siać i sadzić wcześnie, gdyż inaczej niewiele co z tego będzie. Owóż jest jedno ziarno, które bardzo rychło i nader starannie trzeba sadzić w ogródku duszy dziecięcia gdy ziemia duszy jeszcze świeżutka i pulchniuchna. Tem drogocennem nasionkiem, to – posłuszeństwo. Choć dzieciątko jeszcze takie maleństwo, niema jeszcze rozeznania, nie ma nawet ząbków, jednakże od samego początku ucz je, by ono słuchało ciebie, a nie ty jego. Gdy dziecko się udrze, i mówi: „Chcę to, nie chcę tego", to mu pokaż od razu, kto rządzi, kto pan, a kto ma słuchać; a choć krzyczy, płacze, ani na jeden krok nie ustąp. Niech sobie płacze, kiedy mu się tak podoba; w końcu uprzykrzy mu się płakanie i samo przestanie, a na drugi raz już nie będzie tak krzyczało, gdy zmiarkuje, że ty niewiele na to uważasz. Jeśli zaś natychmiast lecisz, podchlebiasz mu, pieścisz, skoro płakać pocznie, to ono wnet zmądrzeje i pozna, w czem i jak cię za nos wodzić, i będzie cię tyranizować. A więc zawczasu, gdy ciało i dusza miękkie jeszcze jak wosk, wdrażaj malcowi posłuszeństwo. A chociaż pocznie się szamotać, dąsać, złościć i nóżkami wywijać, ty postaw na swojem. Tym sposobem dziecko będzie się nieznacznie pozbywało gniewu i oporu, złagodnieje, stanie się powolne i mile będzie na ciebie patrzeć, i będzie łagodne i skromne przez całe życie, ta łagodność zrośnie się z niem i ustrzeże je od kłótni, bijatyk, od sędziego i od doktora.

Tego więc masz uczyć, zanim pocznie chodzić do szkoły.

Teraz powiem, czego nie uczyć.

Nie uczyć: kłamać, swarzyć się, kraść, pić, kląć, wyzywać. Powiesz: „Ej, to niepotrzebne kazanie, bo któżby tego uczył? Takie rzeczy same przychodzą i nie potrzeba dzieci uczyć".

Nibyś mądrze powiedział, ale obaczmy, jak się dzieje w rzeczywistości.

Wiem, żeś na Wielkanoc był u spowiedzi, spowiadałeś się, żeś tyle, a tyle razy klął i zdaje ci się, że, gdyby klątwy nie było, to byś prawie więcej już grzechów nie miał. Mimochodem napomknę: masz ty wiele, wiele innych grzechów; wierzaj mi, choć ich nie widzisz. Gdybyś częściej chodził do kościoła, słuchał uważnie kazania czytał więcej w dobrych książkach, to by ci się oczy otworzyły. Ale przypuśćmy, że nie masz innego grzechu, prócz klątwy: powiedz

mi tedy, czemu nie odzwyczaisz się raz już od tego nałogu? Boć to przeklinanie to głupi grzech: z tego nie ma nic, a jednak będzie porachowany. Za młodu przyzwyczaiłeś się i klniesz wciąż. Widziałem dziecko, które nie umiało jeszcze mówić, a już kląć próbowało. Zkąd-że się to bierze u dziecka, zkąd-że się wzięło u ciebie? I zkąd się to bierze u wszystkich klątewników, oklętych? Oto, ty i dziecko i drudzy, wyście sami nie wynaleźli klątwy, aleście słyszeli, klątwy u rodziców, u czeladzi, u innych, i zaraziliście się od nich. Więcże chciałbyś i ty nauczyć dziecko swoje tego brzydkiego a grzesznego nałogu? Gdy klniesz i pomstujesz w przytomności dziecka, to tak, jak gdybyś stanął przed niem i mówił: „Klnij też ty, moje dziecko, klnij!" I jeszcze gorzej. Gdybyś bowiem mówił dziecku: „Klnij i ty też!" to by ono musiało się wprzód zapytać: „Dobrze, tatulu, ale jak mówić, aby kląć?" Tak zaś, to ty sam pokazujesz dziecku, jak ma kląć. Od dawna będziesz leżał w grobie, a dziecko klnie dalej, więc tym sposobem jeszcze w grobie klniesz przez usta dziecka, a chociaż robactwo język twój roztoczyło, ty klniesz językiem dzieci i wnuków, a każde takie przekleństwo spada na ciebie i pali biedną duszę twoją.

Z nałogu przeklinania wyradza się złorzeczenie i obmowa. Jeśli masz ten nałóg, to nie bój się, dziecko już go się wnet nauczy, od ciebie. Chłopczyk wywija drewnianą szabelką, udaje żołnierza; dziewczynka włóczy z sobą lalkę, niby dzieciątko swoje piastuje. Zkąd-że im to? Ot, chłopczyk widział żołnierzy z strzelbą i z pałaszem, a dziewczątko widziało kobiety z dzieciątkiem na ręku. Tak więc chłopczyk i dziewczynka twoja wnet będą się przezywać, różne rzeczy wygadywać, zrazu niby na żart, później nadobre słysząc, jak ojciec i matka codziennie się kłócą, drugich obmawiają i osławiają. Tą drogą dzieci nauczą się kłamać, przyswoją sobie złe obyczaje, brzydkie maniery. Patrz, serce dziecięcia twojego takie czyste, proste, niewinne, tak pobożne i niewinnie wpatruje się jasnemi oczęty w oczy twoje, i wierzy święcie w wszystko, co mówisz. Gdy bojąc się bicia, próbuje skłamać, to tak mu nieskładnie idzie, i zaraz się rumieni, płonie od wstydu, nie może spojrzeć ci śmiało w oczy, mowa mu się urywa, język plącze. Ale jeśli ty tam wobec dziecka kłamiesz, na przykład, grozisz mu lub obiecujesz: „To a to ci zrobię, to a to dam,

kupię", a nie dotrzymasz i jeszcze się śmiejesz z niewinności, z łatwowierności żaczka swego: wierzaj mi, takie postępowanie twoje jest jak szron nocny dla kwiatka, kwiatek zawziął się ładnie, przychodzi szron, lub robak podgryza korzonki, – kwiatek czernieje, umiera.

Podobnie i dziecko traci zaufanie do ludzi, do tego co mówią, i niewiele przywiązuje wagi do własnego słowa, i kłamie jak ty, jak inni, coraz zuchwalej, bezczelniej, i już nie obaczysz rumieńca na twarzy jego i nieśmiałości w spojrzeniu, i już się ani zachłyśnie, choć kłamie bezwstydnie.

Tak z innemi niecnotami. Nie popełniajże grzechu wołającego o pomstę do nieba, dając dziecku wódki. Nie sądź w głupocie swojej, że gorzałka służy dziecku na zdrowie i wzmocnienie. Jedziesz sobie na chudej, mizernej szkapinie, żgniesz ją raz poraz po żebrach, biczyskiem po łbie zmierzysz, szkapa nieboraczka wierzgnie tedy owedy z bólu, puści się cwałem ostatnich sił dobywając. Czy sądzisz, że od bicia po łbie i kopania po żebrach biednej szkapie przybyło sił? Toż i z trunkiem rozpalającym. Prawda: od gorzałki krew się rozburzy, serce szybszem tętnem bije, bo to tak, jakbyś szkapę skropił biczyskiem. Ależ siła żywotna wyczerpuje się w dziecięciu prędzej, dziecko dostaje suchot i umrze na wycieńczenie. Poprawiaj co chwila nożyczkami u lampy: lampa będzie się jaśniej paliła, płomień większy, ale też prędzej wypali się olej, i lampa prędzej zgaśnie. A więc nie dolewaj dziecku do krwi świeżej i gorącej żadnego trunku rozpalającego. Dla dziecka nieodpowiedni to napój, co już poznać i z tego, że krzywi usteczka, pije z odrazą.

Są inne jeszcze przywary, które jak brzydkie zielsko nader wcześnie się pokazują, choć może niewinnie wyglądają. To zielsko wyrywaj z korzeniem i podepcz. Ot na przykład: dziecko wymachiwa małemi rączęty, gdy mu coś bierzesz, jakby bić chciało. Są rodzice nierozsądni, że mówią dziecku: „Bij go, bij ją." I pokazują, jak bić, i cieszą się po głupiemu, że dziecko się na tego i owego zamierza. Gdyby czart miał takie dziecko oddane sobie na wychowanie, toby nie inaczej je wychował, i tak by też mówił: „Bij, wyzywaj, bij!" Czartu się nie dziwić, bo taka już jego natura. Ale ty nie chcesz być czartem dziecku swemu, więc nie dopuść, by okazywało złość, mściwość, tym mniej ucz je tego.

Podobnie i z pychą. Niejedni rodzice dziecko swe tak już głaszczą, tak stroją, tak muskają, tyle nazawieszają na nie i naprzypinają stroików, wstążeczek, że wygląda na komedyanta lub małpeczkę. I tyle je chwalą: „Ach, jak mu to do twarzy, jak ono śliczniuchno wygląda, ładniejsze od dzieci sąsiada!" I taka kreaturka, co ledwie chodzić poczyna, już zagląda do lusterka, i przygląda się sobie z próżnem upodobaniem.

Krótko powiedziawszy, pilnuj, by młode drzewko nie rosło krzywo. Obieraj zawczasu gąsienicę, uważaj, by robak jaki lub zwierz nie obgryzł tego drzewka.

Ks. Józef Stagraczyński, Od kolebki do grobu, Mikołów 1897 r., str. 25 – 31.

Błog. Władysław z Gielniowa

25 września

Pod wpływem natchnionych kazań św. Jana Kapistrana w Krakowie zgłosił się młodziutki Władysław, rodem z Gielniowa w diecezji Gnieźnieńskiej, do zakonu OO. Bernardynów wraz z 180 młodzieńcami z Krakowa. Przyjęty do zakonu, zachowywał jak najsumienniej reguły i przez to wkrótce doszedł do niezwykłej świętości. Pałał gorącą miłością Pana Jezusa, czego dowodem, że jak niegdyś św. Bernard Seneński, w każdem kazaniu wspominał Najśw. Imię Jezus. Nieraz brał na ambonę tabliczkę, na której wielkiemi literami wypisane było Imię Jezus, aby lud to Imię głęboko wrył w pamięć i serce. Najbardziej pobudzał do miłości P. Jezusa przez rzewne swoje opisy Męki Chrystusowej, którym wtóro-

wały w kościele głośne żałosne jęki i łkania poruszonego do głębi ludu.

Mając bezgraniczne zaufanie do P. Jezusa, uciekał się do Niego i błagał Go o pomoc nietylko we własnych potrzebach, ale niemniej w sprawach zakonu i całego kraju. Kiedy wojska tatarskie wpadły do Polski i kraj srodze niszczyły, Władysław obiegał wsie i miasta i wszędzie gorącemi słowy pobudzał lud do ufności w dobroć i miłosierdzie P. Jezusa, zachęcając go do modlitwy i pokuty, w której sam dawał najpiękniejszy przykład. Gdzie przybył, rozdawał następującą modlitewkę do Pana Jezusa, którą sam ułożył: „Jezu Nazareński! powstań i zetrzyj barbarzyńskie narody, a daj zwycięstwo chrześcijańskiemu ludowi, aby potęgę wielkiego Boga wysławiał na wieki!" I wysłuchał P. Jezus modły. Zesłał wczesną i nadzwyczaj ostrą zimę, która tatarskie hordy wyniszczyła doszczętnie.

Niech Błog. Władysław oręduje u P. Jezusa w niebie za Polską, jak niegdyś za życia. My zaś naśladujmy Jego miłość i ufność do P. Jezusa i zasługujmy na miłosierdzie Jego życiem czystem i umartwionem.

Posłaniec Serca Jezusowego, wrzesień 1920, R. 48, str. 186 – 187.

ŚŚ. Kosma i Damian, męczennicy

27 września

Byli to dwaj rodzeni bracia i obaj, choć pochodzili ze znakomitej i majętnej arabskiej rodziny, ale od dziecka nauczeni gorącej miłości Boga i bliźnich, nauczyli się sztuki lekarskiej i z wielkiem miłosierdziem poświęcali się chorym i cierpiącym. Czego żaden lekarz i żadne lekarstwa zdziałać nie mogły, to oni robili nie tyle

może swą wiedza, ile modlitwą i cudowną łaską Bożą. Ztąd wielka naokoło rozchodziła się o nich sława i każdy chory pragnął dostać się do takich przedziwnych lekarzy. Ale to właśnie zwróciło na nich uwagę pogan i rzymskich prześladowców chrześcijan. Panowali wtedy cesarze Dyoklecyan i Maksymian, a były to czasy najstraszniejsze dla wszystkich wyznawców Chrystusowych, tak dalece, iż cesarz Dyoklecyan myślał, że już samo nawet imię chrześcijańskie ze świata wygładził. Nic tedy dziwnego, że Lizyasz, starosta rzymski w Egei Cylicyjskiej, gdzie święci nasi lekarze mieszkali, wezwał ich przed swój sądowy trybunał.

Po wybadaniu ich pochodzenia i innych formalnościach zażądał starosta, żeby bogom pogańskim złożyli ofiary. Czego gdy uczynić nie chcieli, kazał ich nasamprzód długo i okrutnie męczyć a potem związanych rzucić obu w głębokości morskie. Ale Anioł Pański wyniósł ich z toni i rozwiązanych na brzegu morskim postawił. O czem gdy się Lizyasz dowiedział, wezwał ich do siebie i pytał z dobrocią: „Powiedzcie mi, co to są za czary wasze, a ja was też naśladować będę". A oni mu na to: „Czarów żadnych nie znamy i niemi się brzydzimy. Ale chrześcijanami jesteśmy, a ta wiara nasza mocniejsza jest niźli wszystkie czary, bo w niej jest Boska moc Chrystusowa"… Kazał ich tedy Lizyasz wrzucić w ogromny ogień, gdy zaś wyszli z niego bez najmniejszej szkody, kazał ich okrutny starosta zawiesić na rusztowaniu i straszliwie katować, ale narzędzia mąk ich zwracały się mocą Bożą na samychże katów. Strzelano tedy na nich strzałami, ale one wracały na tych, którzy strzelali i wielu z nich poraniły. Widząc tedy Lizyasz, że nic z nimi nie poradzi, ale tylko cuda wiary chrześcijańskiej mnoży, skazał ich na ścięcie.

Ledwie po koronę niebieską odeszli z tej ziemi, a już u ich grobu poczęły się dziać cuda wielkie i takie uzdrowienia, jakby żyjąc jeszcze dalej na ziemi, chodzili między ludźmi i leczyli. Nawet – jak opisują historycy ich życia – pokazywali się chorym i dawali im rady, jak się leczyć mają. Ztąd od pierwszych czasów chrześcijaństwa w wielkiej są zawsze czci u wiernych, a Kościół św. umieścił ich w litaniach do wszystkich Świętych, jako szczególniejszych patronów.

Cnota: Wyznajmy wszędzie i we wszystkich okazyach mężnie świętą naszą wiarę i zasady chrześcijańskie, nie wstydźmy się ani znaku krzyża

św., ani modlitwy, spowiedzi i dobrych uczynków: a za to wyznanie mężne sam P. Jezus obiecał nas wziąć w opiekę i kiedyś wyznać przed całym światem i niebem.

Westchnienie: Boskie Serce Jezusowe, natchnij mnie i wszystkich chrześcijan Twojem świętem męstwem!

Posłaniec Serca Jezusowego, wrzesień 1896, str. 260 – 263.

Patronka Towarzystwa

Kanonizacja Marii Goretti

Nazajutrz – 25.6. – *Msza św. Pontyfikalna* – celebrowana przez papieża w bazylice św. Piotra, gromadzi znowu masy ludu (ok. 50 000). Malowniczy orszak – jak rzadko liczny – poprzedza wkraczającego papieża. Lśniąca czerwienią i złotem gwardia szlachecka, czarni poważni szambelani i świeccy, niezwykle liczni prałaci, około 75 biskupów w mitrach i 11 kardynałów, towarzyszą Ojcu św. Niesiony ponad głowami błogosławi lud, który klaszcze i krzyczy: „Evviva Papa" (Niech żyje papież), „Evviva Maria Goretti". Ojciec św. uśmiecha się lekko, przechyla się z jednej strony krzesła na drugą, patrzy wszędzie, każdemu chciałby pobłogosławić, każdego pocieszyć, umocnić na duchu… Słyszymy jeden niemilknący huragan okrzyków, oklasków. Dostojna postać Piusa XII, ascetyczna powaga, Majestat Namiestnika Chrystusowego, wszystko wywiera nieprzeparty urok, działa na ludzi – to też nikt się nie dziwi, gdy tłumy żywiołowo okazują swe uczucia Ojcu św., porwani radością i entuzjazmem. Wrażenie potężne, nieprzemijające. Tego nie można opisać,

słowami wyrazić. To trzeba widzieć, to trzeba przeżyć.

Jeden z uczestników Polaków, obecny poraz pierwszy na takiej uroczystości, rzekł: „Choćbym nic w Rzymie nie zobaczył, tylko to, tylko tę potęgę wiary naszej świętej, wystarczyłoby mi to".

W czasie Mszy św. Ojciec św. wygłosił po łacinie krótkie kazanie, wysławiając cnoty i życie małej świętej:

„Wierna obowiązkom domowym, przykazaniom Bożym, ukochała Jezusa ponad wszystko. Mimo silnych pokus zachowała duszę czystą do końca życia i nie uległa przemocy. … Odsuwać wszelkie zło, dążyć do nieba, wypełniać swe obowiązki i prawo Boże z mocną wolą – oto czego nas uczy ta nowoczesna Agnieszka XX wieku".

Odpust zupełny i błogosławieństwo papieskie kończy uroczystość. Rzym żyje osobą Marii Goretti. Wierni gromadnie podążają do bazyliki św. Jana i Pawła, gdzie wystawiono jej trumnę z ciałem. Rzeźbiarz Prof. Volterani wykonał postać świętej z wosku (twarz, ręce i nogi), szkielet zaś ubrano w nowe białe szaty, uszyte przez Siostrę Klaryskę Angelikę z Rzymu. Całą postać umieszczono w nowej szklanej trumnie. Tu u stóp małej bohaterki duch nadprzyrodzony, zapał, gorące uczucia, napełniają serca wiernych. Tu „ulubienica" ludu pobudza do modlitw, do pięknych postanowień i czynów, które mają ożywić życie religijne Kościoła.

Po tych uroczystościach szklana trumna świętej została zawieziona znowu do Nettuno i tam spoczęła pod bocznym ołtarzem w bazylice Matki Boskiej Łaskawej. W ciągu ostatnich lat powiększono tę bazylikę, odnowiono, a z boku pobudowano przepiękną, specjalną kaplicę, poświęconą św. Marii Goretti. Tam w ołtarzu spoczywa szklana trumna z ciałem świętej. Ołtarz można obejść na około i adorować, pomodlić się, być blisko.

Poświęcenia tej nowej kaplicy dokonano w r. 1952 z okazji 50-lecia śmierci Marii. Oto krótkie sprawozdanie z tego poświęcenia pisane przez autora – naocznego świadka:

50-letnia rocznica śmierci – uroczystości w Nettuno

50 lat mija od śmierci małej męczennicy. 50 lat w których Bóg wsławił ją niezliczonymi cudami, o czym świadczą wota w jej kaplicy w Nettuno,

o czym świadczą liczne pielgrzymki, odwiedzające Nettuno.

W dniu 6 lipca 1952 masy ludu zebrały się przy jej trumnie w nowej kaplicy. Było dużo hałasu, ruchu, dużo światła i łez – po włosku. Dobry w gruncie rzeczy lud włoski, ale uczuciowy, lubi okazywać swe wnętrze nazewnątrz.

Zapach farby i świeżej pracy murarskiej przenikał jeszcze kaplicę. Wykończono ją szybko, aby w tym dniu uroczystym dokonać poświęcenia. Piękny, biały marmurowy ołtarz stoi w środku kaplicy i przykuwa wzrok. A pod nim szklana trumna, w której widać woskową figurę. Wewnątrz niej czcigodne relikwie naszej męczenniczki.

Od rana tysiące – przeważnie prosty lud – przechodzą na około trumny za ołtarzem, dotykają, pobożnie całują i modlą się o jej pośrednictwo. Przed południem Ks. Biskup z Albano odprawia Mszę św., wygłasza kazanie, a popołudniu o g. 18.00 uroczysta procesja do Ferriere di Conca. Na pięknym feretronie – samochodzie - przybranym w girlandy, kwiaty, jedzie Marylka Goretti (w trumnie) do swego domu. Wieczór miły, spokojny. Całą drogę 11 klm. ozdabiają łuki, bramy triumfalne, wszędzie pełno światła elektrycznego. Wśród świateł, śpiewów, okrzyków ludu, posuwa się pochód powoli ku Ferriere. Tam odprawia się nabożeństwo i pochód teraz już szybciej znowu wraca do Nettuno.

Kochają Włosi Marię Goretti. Postać jej znana jest wszędzie, a jej obrazki ogromnie popularne. Przestała być pokorną dziewczynką wiejską! Jest teraz popularną potężną Orędowniczką u Boga w niebie.

Rzym w lipcu 1952.

Ks. Dr. Stanisław Jezierski, Wzór przebaczenia, św. Maria Goretti, Rzym 1960 r., str. 77 – 80.

Święty Michał Archanioł

Szczególny patron Galicyi, 29 września.

O życiu ŚŚ. Aniołów nie możemy tyle pisać, co o żywotach tych ŚŚ., którzy niegdyś na ziemi żyli, bo mniej wiemy o Aniołach, aniżeli o ludziach. I nie dziw, bo Aniołowie największą i najpiękniejszą część błogosławionego swego żywota daleko od nas w niebie spędzają, *gdzie zawsze widzą oblicze Ojca, który jest w niebiesiech.* (Mat. 18.10). Kiedy zaś na ziemi między nami zagoszczą dla naszej pociechy i obrony, to są albo niewidzialnymi oku ludzkiemu, albo na krótki tylko czas ludzką postać na się biorą.

Tak Archanioł Rafał towarzyszył Tobiaszowi w podróży, *którego rozumiał Tobiasz być człowiekiem.* (Tob. 9. 1).

Ale o głowie i hetmanie wszystkich Aniołów, o św. Archaniele Michale nieco więcej nas uczy i pismo ś. i podanie. I to dla nas szczęśliwie, bo on, mówi św. Augustyn, *„z pomiędzy wszystkich Aniołów jest największym naszym Patronem i Pomocnikiem modląc się za nami, podając nam dobre rady i broniąc nas od szatańskich napaści”*; a Grzegorz Ś. znów świadczy (Hom. 7 na Ew.), że jego moc nad moc innych Aniołów jest dzielniejszą, i że *„P. Bóg tam Go zawsze wysyła, gdzie potrzeba wielkiej a cudownej siły”*.

O tym tedy Świętym Archaniele Michale, naprzód z samegoż Pisma Ś. (Obj. Ś. Jan. 12. 7) bardzo dawne, a od stworzenia człowieka starsze rzeczy wiemy z onego czasu, kiedy się trzecia część Aniołów pod wodzą Lucyfera przeciw samemu Bogu w swej pysze zbuntowała. Wtedy to Michał Ś. *Xiąże wielkie* między Aniołami, jak mówi pismo ś. (Dan. 12. 1), stanął jako hetman wierny i dzielny niebieskiego króla po stronie Pana swego na czele dobrych Aniołów, a zwyciężywszy Lucyfera i stronników jego strącił ich do piekielnej przepaści. Niebyła to bitwa, jakie się odbywają na ziemi: mieczem i ogniem z przelaniem krwi ludzkiej, ale była *walka wielka na niebie* (Obj. Jan św.

12. 7), walka duchów, które słowami tylko i myślą walczyć mogą.

Jakie tedy było to słowo, którem zwyciężył Ś. Michał Lucyfera? Zapewne słowo nie inne jak to, co nadane mu jest za imię: *Michał*, bo słowo to w języku, w którym pismo święte pisane, znaczy *„Kto jest jak Bóg”.* Pokorny Michał wobec pychy swych towarzyszy zawołał, korząc się jako stworzenie przed Bogiem Stwórcą swym, *„Któż jest jak Bóg?”* To jest, że żadne i najdoskonalsze stworzenie nie wyrówna nigdy temu, którego rąk jest dziełem! Mężny i o chwałę Boga swego gorliwy Archanioł, nie zamilczał na krzywdę, jaką chwale Bożej zamierzał wyrządzić niewierny Bogu Lucyfer, ale przed wszystkimi towarzyszami Bogu chwałę oddał tam, gdzie mu ją wydrzeć pragniono, w wielkiem posłuszeństwie i miłości wołając: „Kto jest jak Bóg?” Dlatego też mówi Ś. Bruno o Św. Michale, „że on zacnem swem imieniem nam przypomina, że nie mamy się bać szatana, którego do piekielnych otchłani strącił dla tego, iż kusił się być podobnym P. Bogu.”

Wiemy też, że Ś. Michał dany był wybranemu narodowi izraelskiemu za szczególnego Patrona i jak mówi Pismo św. *„stał za synami ludu tego”* (Dan. 12. 1.). Jak zaś skuteczną była Jego opieka, świadczy ten sam prorok, kiedy mówi, że za Świętego Michała przyczyną lud wybrany z babilońskiej niewoli i z mieszkania między pogany wybawionym został. Jego też modlitwom przypisuje powrót do Jerozolimy i odbudowanie Kościoła Salomonowego i odnowienie czci prawemu Bogu należnej. Gdy stare przymierze prawa nowemu przymierzu miłości ustąpiło, a Rzymska stolica została stolicą Kościoła Bożego i wybranych ludów, opieka św. Michała przeniosła się od starej synagogi na święty rzymski Kościół. A że ten Kościół dziś prawie jakby w jakiej niewoli babilońskiej jęczy, bo niedowiarkowie i odszczepieńcy i właśni niewdzięczni synowie go uciskają, i dla tego zostaje w srogiej walce we wielu krajach, przeto wołajmy z ufnością do św. Patrona Kościoła katolickiego słowy hymnu kościelnego:

Pokoju Anioł niech Michał z wyżyny

Do nas przybędzie, i w zwycięzkim boju

Niech zamknie wojnę w piekielne głębiny

Sprawca pokoju!

Dzieje kościelne świadczą, jak Ś. Grzegorz Wielki, Papież, dokonał skutecznej opieki tego Ś. Patrona, gdy sroga morowa zaraza panowała w Rzymie. Wtedy to okazał się Archanioł Michał świętemu Papieżowi nad zamkiem przy kościele św. Piotra wybudowanym, zwanym wtedy zamkiem Hadryana, a któremu od tego zdarzenia nadano nazwę zamku Anioła. Trzymał naprzód dobyty miecz jako znak gniewu Bożego, a potem go schował do pochwy na znak, że Bóg przezeń koniec chłoście swej kładzie. Straszliwy mór natychmiast ustał. Oby i dzisiaj nad świętobliwym Papieżem naszym Piusem, godnym następcą wielkich i świętych Papieży i nad jego wierną trzodą zmiłowanie swe święty nasz Patron okazał. Oby schował do pochwy miecz gniewu Bożego, co nad nami zawisnął!

Wiemy o Ś. Michale Archaniele nietylko rzeczy przeszłe, ale i przyszłe, które naród ludzki bardzo obchodzą. Bo jak mówi Św. Tomasz, Doktor Kościoła, z wielu innymi tłumacząc proroctwo Janowe o końcu świata: w tej ostatniej strasznej na ziemi walce, która koniec świata poprzedzi, Michał Ś. wspierać będzie dobrych walczących przeciw antychrystowi i prorokowi jego fałszywemu i przeciw ich zwolennikom. On to spełni, co mówi Objawienie o Antychryście i fałszywym jego proroku: *:iż oba wrzuceni są w jezioro ognia gorejącego siarką."* (Obj. Ś. J. 19. 20).

Dni tych i strasznej onej walki może się i nie doczekamy na ziemi, ale dla nas ostatnią walką stanowiącą o naszej wieczności będzie zapewne walka na łożu śmiertelnem. Dla nas z końcem życia świat się niejako zakończy, prośmyż więc Ś. Michała Archanioła o pomoc na tę godzinę, prośmy o nią z ufnością, bo o Ś. Michale Kościół Św. mówi: że on jest patronem szczególnym konających, że *modlitwa jego prowadzi do Królestwa Niebieskiego;* prośmy szczerze i wytrwale, bo według słów Kościoła Ś. *„Jemu P. Bóg powierzył dusze świętych, aby je zaprowadził do raju niebieskiego".*

Posłaniec Serca Jezusowego, wrzesień 1876, str. 201 – 207.

Małżeństwo bezdzietne

Ks. Dr. Tihámer Tóth

W Nazarecie, na tem miejscu, gdzie był dom Najświętszej Marji Panny, gdzie Archanioł Gabrjel zwiastował Jej wolę Boga, gdzie Marja pokornie zgodziła się na nią i poczęła Syna Bożego, stoi dziś kościół i na głównym ołtarzu widnieje napis: „Verbum caro hic factum est", „Tu Słowo stało się ciałem". Stąd wyszedł Syn Boży w ludzkiem ciele do Swego ziemskiego życia.

„Słowo ciałem się stało". Jakie to wzniosłe słowa! Modląc się na Anioł Pański, klękamy, wymawiając je. Również kapłan klęka w czasie Mszy świętej, odmawiając w „Credo" słowa: „Et incarnatus est de Spiritu Sancto ex Maria Virgine, et homo factus est".

Stał się człowiekiem! Syn Boży stał się człowiekiem! Odkąd Syn Boży stał się człowiekiem, żeby jako szczebiocące niemowlę rozpocząć swoje życie ziemskie, od tego czasu w czarującej piękności lśni przed nami każde maleństwo ludzkie przychodzące na świat. Od tego czasu świętem jest dziecko. Z chwilą, kiedy Najświętsza Marja Panna wzięła na ramiona swoje boskie Dzieciątko, jakaś tajemna nadziemska aureola otacza każdą matkę, święta jest jej powaga.

Każdy uzna za słuszne, że mówiąc o chrześcijańskiej rodzinie i o idealnem małżeństwie, powinniśmy również dłużej zastanowić się nad prawdą, że *kołyska jest niezbędna w życiu rodzinnem, że dziecko jest istotną częścią rodziny!*

Gdyby łacińska nazwa małżeństwa „coniugium" oznaczała tylko „wspólne jarzmo", wtenczas do pełni szczęścia małżeńskiego wystarczałyby tylko dwa sprzęty: rodzinny stół i krzyż, o których mówiliśmy w ostatniem kazaniu, które ułatwiają znoszenie wspólnego jarzma. Ale małżeństwo ma jeszcze inną nazwę: „matrimonium". Już sama nazwa wskazuje na inne, nowe obowiązki:

na dzieci, i w związku z niemi, potrzebny jest rodzinie nowy mebel: kołyska. Powiedzcie, czy widzieliście kiedykolwiek ptaka, który tylko dlatego wije gniazdko, żeby było puste, albo żeby tylko jedno pisklę z niem kwiliło? Niema takiego ptaka! niema takiego zwierzęcia, z wyjątkiem człowieka-zwierzęcia! Tylko człowiek kaleczy prawa natury i zakłada ognisko domowe, unikając dzieci!

Jest to bardzo trudny i przykry temat, ale nie może go pominąć kaznodzieja katolicki. Z przerażeniem dowiadujemy się, że są narzeczeni, którzy przed ślubem umawiają się: „Naturalnie, dzieci nie będziemy mieli! … Albo najwyżej jedno …" Czy za surowe jest zdanie św. Augustyna, który takie współżycie nazywa jawną rozpustą, okrytą formą małżeństwa?

Ogarnia nas przerażenie, jeśli słyszymy, że są matki, nawet babki, które przedewszystkiem przestrzegają przed ślubem swoje córki i wnuczki: „Nie bądź głupia! Pamiętaj, żebyś unikała dzieci! Rozumiesz? Nie zapominaj o tem!"

Musimy śmiało spojrzeć w oczy tym przewrotnym i zaraźliwym pojęciom! Udowodnimy, że małżeństwo, które dobrowolnie unika dzieci, jest jak uschłe drzewo skazane na ścięcie; wykażemy, że dzieci należą do pojęcia rodziny. żeby tego dowieść, musimy się zapoznać z zarzutami, jakie się przytacza dziś przeciwko dzieciom.

Omówienie ostatniej sprawy odłożymy na następny raz. Dziś zajmiemy się sprawą wykluczenia dziecka z rodziny. jest to grzech I) **przeciwko Bogu,** II) **przeciwko dziecku** i III) **przeciwko dobrze zrozumianym interesom małżonków.**

Wykluczenie dzieci jest grzechem przeciwko Bogu

Przedewszystkiem muszę stanowczo podkreślić fakt, że według nauki Chrystusowej, pierwszym celem małżeństwa jest wydanie potomstwa. Dlatego Kościół śmiało potępia przeciwne zdanie, które coraz bardziej szerzy się, zatruwa małżeństwa i podkopuje szczęście nietylko rodziny, ale i narodu. Tem przeciwnem i podłem zdaniem jest: unikać dzieci.

A) Z bólem musimy stwierdzić, że **nawet przed chrześcijaństwem daleko piękniejsze i szlachetniejsze pojęcia panowały w tej dziedzinie, niż w czasach dzisiejszych.** Nawet poganie i ludy barbarzyńskie miały wznioślejsze wyobrażenie o dzie-

ciach, niż niejedni współcześni chrześcijanie.

a) *Powszechnie znane jest zachowanie się szlachetnej pogadanki Kornelji,* którą odwiedziły przyjaciółki bogato ubrane w złoto, w drogie kamienie, i prosiły ją: a teraz ty nam pokaż swoje skarby! Kornelja wezwała swoje dzieci i powiedziała: „Oto mój najbardziej ukochany skarb!"

b) Zbytecznem jest udowadniać, *jak piękne i wzniosłe pojęcia miał o dzieciach naród żydowski,* gdzie bezdzietność uważano za hańbę. I dziś nie można czytać bez wzruszenia tych serdecznych próśb i błagań, któremi bezdzietne kobiety zwracały się do Boga z gorącą prośbą o dzieci.

B) Chrześcijaństwo **jeszcze wyżej podniosło to szlachetne pojęcie.**

a) *Chrześcijaństwo z niezrównaną powagą poucza rodziców o ich życiodajnych czynnościach,* bo wie, że człowiek otrzymał od Boga władzę dawania życia i przez to współpracuje z Nim w dziele stwarzania. Życie małżeńskie i prawa małżonków w chrześcijaństwie nietylko, że nie są uważane za zło, przeciwnie, widzimy w nich boskie cechy, zaszczytne funkcje współpracowników Boga.

b) *Dać życie!* Człowiek w żaden sposób tego nie dokona, jedynie tylko według praw Bożych. Prawda, że i w tym wypadku daje tylko ciało, podłoże dla duszy, którą Bóg stwarza osobno i w chwili zapłodnienia umieszcza w komórce zapłodnionej. Daj Boże, żeby małżonkowie zawsze pamiętali, że wśród nich ciągle jest obecny Bóg Stworzyciel, żeby czuli Jego święte natchnienie; żeby słyszeli szum skrzydeł anioła, którego Bóg w chwili zapłodnienia umieścił w maleńkiem ciele ludzkiem!

C) Ale dzisiejszy świat **przewrócił do góry nogami to szlachetne pojęcie!**

a) *Dzisiejszy świat szuka tylko wygody i rozkoszy,* o obowiązkach nic nie chce słyszeć. Dla wielu małżonków dziecko nie jest „błogosławieństwem" Bożem, ale „karą Bożą", przykrym ciężarem, którego trzeba unikać, żeby nie przeszkadzało w używaniu dwojgu dorosłym ludziom!

b) Otóż Kościół katolicki jasno, stanowczo wypowiada się, że *ciężko grzeszy przeciwko Bogu, kto w jakikolwiek sztuczny sposób uniemożliwia urodzenie dziecka.* Jest to zbezczeszczenie i upodlenie małżeństwa, jest to ciężka obraza praw natury i pozytywnych praw Boga. Podli ludzie

nazywają to „roztropnością” i „mądrością życiową”, ale Kościół stanowczo potępia takie praktyki i osądza słowami św. Jakóba apostoła: „Nie jest to mądrość, która zstępuje z góry, ale ziemska, cielesna, djabelska” (Jak. 3, 15). Rzeczywiście jest to przebiegłość szatańska, bo Chrystus nazywa djabła „mężobójcą od początku” (Jan 8, 44). Gdyby dziś żył prorok Izajasz, powiedziałby, że tego rodzaju małżonkowie zawarli sojusz ze śmiercią i umowę z djabłem (Iz. 28, 15). Psalmista z pewnością grzmiałby nad ich głowami: „Umiłował przekleństwo i przyjdzie nań, nie chciał błogosławieństwa i będzie oddalone od niego. I oblókł się w przekleństwa jak w szatę i weszło jako woda we wnętrzności jego, a jako oliwa w kości jego. Niechże mu będzie jako odzienie, którem się okrywa i jako pas, którym się zawsze opasuje!” (Ps. 108, 18 – 19).

Czy nie znacie bezdzietnych małżeństw, na których spełnia się to przekleństwo? Prześladują ich choroby umysłowe, zniechęcenie, samotność, a nadewszystko przekleństwa wyrzutów sumienia! Bo bronienie się przed dzieckiem jest grzechem przeciwko zaszczytnemu zleceniu Boga.

(Dokończenie powyższego rozdziału nastąpi w kolejnym numerze „Biuletynu”)

Ks. Dr. Tihamér Tóth, O małżeństwie chrześcijańskiem, Kraków 1936 r., str. 125 – 128.

Kącik dla dzieci młodszych

Ostatnia Wieczerza

Przy ostatniej wieczerzy, kiedy Pan Jezus usiadł przy stole, razem ze Swoimi uczniami, wziął w Swoje święte ręce chleb, błogosławił go i rzekł:

„To jest Ciało moje."

A potem kielich z winem i rzekł

„To jest krew moja."

Następnie zaś kazał uczniom czynić to samo na jego pamiątkę, obiecując, że zostanie z nimi, ukryty pod postacią chleba i wina, żeby ich wzmacniać i pocieszać.

Czytaliście nieraz w bajkach, że czarodzieje umieli przyjmować na siebie różne postacie, zamieniając się czy to w ptaka, czy to w pierścionek. Ale to były tylko bajki. Naprawdę tego nikt zrobić nie może.

Tylko jeden Pan Jezus mógł zrobić taki cud, żeby zasłonić się postacią chleba i tak z nami zostać w ukryciu, abyśmy Go szukali przez naszą miłość.

Ukryty Pan Jezus mieszka w kościele i tam ludzie przychodzą Go odwiedzać.

Jest to wielka dobroć ze strony Pana Jezusa, że mając odejść do nieba, chciał jeszcze z nami zostać i powinniśmy Go za to bardzo, bardzo kochać.

Ze Swojego małego domku na ołtarzu Pan Jezus wszystko widzi i słyszy doskonale i bardzo lubi, kiedy grzeczne dzieci przychodzą do Niego.

Co roku w święto Bożego Ciała ksiądz niesie Pana Jezusa ukrytego pod postacią chleba w pięknej złotej monstrancji. Jest to procesja. Wtedy mali chłopcy w białych komżach uderzają we dzwonki, a małe dziewczynki w białych sukienkach i wianeczkach na głowie sypią kwiatki.

Ta wspaniała procesja wychodzi z kościoła na pamiątkę ostatniej wieczerzy, żeby przypomnieć ludziom, że Pan Jezus nie opuścił ich, a pozostał z nimi, chociaż ukryty.

Może i ty, mała dziewczynko, sypałaś już kiedy kwiatki?

Może i ty, mały chłopczyku, będziesz kiedy ministrantem?

A na pewno widzieliście nieraz wspaniałą procesję okrążająca kościół lub posuwającą się przez ulicy miasta.

Pamiętajcie, że wtedy nie wystarczy się przyglądać, ale trzeba oddać cześć Panu Jezusowi i podziękować Mu za to, że jest taki dobry.

Niedługo przyjdzie dzień, kiedy ukryty Pan Jezus przyjdzie do waszych serduszek w Komunii świętej.

Tu w małym domku na ołtarzu,
Gdzie się lampa wieczna żarzy,
Mieszkasz, Jezu drogi!
Czczę Cię i kocham za dobroć Twoją.
Serduszko Tobie oddaję moje
I rzucam kwiatki pod nogi Twoje.

Jak gorąco pragnę tego dnia świętego,
Kiedy przyjdziesz, Panie, do serduszka mego!

Halina Wierzejska, Pogadanki religijne dla małych dzieci, Katowice, str. 40 – 41.

Kącik dla dzieci starszych

Smutne skutki łakomstwa.

Postanowiono urządzić wspólną wycieczkę. Janek z Jurkiem czekają w ogrodzie na dziewczynki, które nie spiesząc się, schodzą powoli po stopniach werandy.

– Hej, pospieszcie się troszkę, już godzinę czekamy na was!

– To nieprawda – woła Terenia – Dziesięć minut temu byliście jeszcze z nami w pokoju.

– Czy patrzałaś na zegarek? – żartuje Jurek, ponieważ wie, że Terenia nie ma jeszcze zegarka.

– W każdym razie – wtrąca Hania – nie patrzałabym nigdy na twój, który stale stoi.

Janek uważa, że szkoda czasu na takie gadanie.

– Zostawcie wasze zegarki w spokoju i zastanówmy się lepiej, gdzie pójdziemy na wycieczkę. Proponuje podwieczorek w lesie.

– Także pomysł! Tak blisko, nie będzie żadnej przyjemności. Trzeba wybrać się gdzieś dalej, zobaczyć coś nowego.

– Dobre dla twoich długich nóg, Jurku; pomyśl trochę o Tereni.

– Po co krępować się z dziewczynkami! Byłoby o wiele przyjemniej bez nich. Staś pójdzie z nami, będziemy wspinać się po skałach nad rzeką i zabawimy się swobodnie.

Hania jest bardzo niezadowolona.

– Jurku, jesteś niedobry, myślisz tylko o sobie. A my co będziemy robić tutaj same?

– Same! nigdy w życiu. Pójdziecie do Jadwini i Marysi i zabawicie się w bardzo mądrą grę… panie i lalki.

– Jesteś nieznośny, Jurku. Zasługujesz na upomnienie cioci. Ona zabroni ci dokuczać nam.

– Idź, powiedz jej o tym, ale spiesz się. Odpowie ci, że nie jest to taką ciężką winą, jak zrzucenie strzelby ze ściany.

Biedna Hania, gdzie podziały się jej dobre postanowienia? Wyprowadzona z równowagi docinkami Jurka, przyskakuje do brata i wymierza mu kilka uderzeń. Zwinny Jurek odpiera razy, które dostają się Jankowi.

– To nie żarty – krzyczy Jurek, rzucając się na Hanię i przytrzymując jej ręce.

Janek stoi ogłuszony uderzeniem. Terenia stara się na próżno rozdzielić walczących. Hania uniesiona gniewem, nie wie, co robi, chce kopnąć brata; on jest jednak większy i przytrzymuje ją z daleka. Rozjątrzona oporem, Hania cofa się, rozpędza i całą siłą rzuca się na Jurka. Skutek jest opłakany. Obydwoje padają na grządkę kwiatów i niszczą ją zupełnie. Jurek jest rozzłoszczony.

– Patrz, coś zrobiła. Jesteś nieznośna, Haniu. Ty nigdy inną nie będziesz.

Hania uspokaja się nagle, patrzy na zniszczone kwiaty i na poplamioną sukienkę.

Cała czwórka stoi teraz w milczeniu.

Mamusia widziała wszystko z okna, przy którym robiła robotę; schodzi do ogrodu i pyta przerażoną gromadkę:

– Co to znaczy, moje dzieci?

Jurek odważnie występuje naprzód:

– To moja wina, ciociu. Drażniłem się z dziewczynkami i nie miałem słuszności.

– Dobrze Jurku, wina wyznana jest w połowie darowana; jakim sposobem jednak zniszczyliście moją grządkę?

Nikt nie odpowiada. Mamusia patrzy na Hanię, która wygląda bardzo nieszczęśliwie. Głosem ledwo dosłyszalnym mówi z trudnością:

– Uniosłam się gniewem i przewróciłam się z Jurkiem na kwiaty.

– Widzę to. Na przyszłość Jadwinia albo Marynia będą zawsze z wami. Zostańcie tu, chłopcy, dopóki was nie zawołam. A ty, Tereniu, chodź z Hanią, muszę ją umyć i ubrać w inną sukienkę.

Hania idzie z ciocią w milczeniu. Jej świeża twarzyczka zalana jest łzami, widać jednak, że tym razem są to łzy żalu.

– Co powie, ciociu, Jadwinia? Widać, że się nie poprawię już nigdy!

– Mylisz się, Haniu, przeciwnie, jesteś na dobrej drodze do poprawy, bo obecnie rozumiesz i uznajesz swoje winy. Nie można jednak od razu stać się zupełnie grzeczną, zwłaszcza gdy się nigdy nie pracowało nad sobą. Uniosłaś się gniewem, a gdy się jest w gniewie, traci się świadomość tego, co się czyni. Miałaś przykład przed chwilą. Teraz gdy jesteś spokojna, nie zniszczyłabyś grządki kwiatowej. Czy przypominasz sobie, że gniew jest jednym z grzechów głównych, z których pierwszym jest pycha?

Osiem dni temu byłabyś nie tylko zgniewaną, ale i pyszną. Pycha polega bowiem na wynoszeniu się nad innych i uważaniu się za coś lepszego od innych. Jestem przekonana, że tydzień temu, po wybuchu takim jak dziś, byłabyś mi powiedziała, że Jurek, Terenia, Janek, wszyscy są winni z wyjątkiem ciebie. Twoja pycha byłaby skłoniła cię do kłamstwa

przez fałszywe oskarżanie drugich. Tymczasem dziś, podobnie jak twój brat, wyznałaś szczerze swoje winy. To, moja droga, podoba się Panu Bogu i sprawia, że i ciebie nie ukarzę. Proś tylko Pana Boga o pomoc do poprawy, a przekonasz się, że do końca wakacyj będziesz inną dziewczynką. A teraz idź, zmień prędko sukienkę i zejdź na dół. Urządzimy podwieczorek razem ze starszymi.

Trzy kwadranse później całe towarzystwo rusza na przechadzkę. Na przedzie idzie Staś, niosąc wielki kosz, pełen różnych smakołyków. Za nim Jadwinia niesie ostrożnie dużą butelkę w słomiance, którą wuj dał im na deser. Niedaleko drogi, prowadzącej do miasteczka, rozpościera się wielka łąka, zacieniona z jednej strony lasem dębowym, z drugiej zaś opadająca tarasami ku rzece, płynącej wśród topoli. Przedstawia to wspaniały widok.

– Jakże tu ślicznie i miło! – oświadcza Staś, kładąc się wygodnie na trawie.

– O! leniuchu, – woła Jurek. – Oto piękne zachowanie! Można ci jednak przebaczyć, bo jesteś po maturze i natrudziłeś się dosyś w ostatnim czasie. Ale nie będziesz chyba spał? Otwórz lepiej butelkę Jadwini bo żadne z nas nie potrafi.

– Uważaj, Stasiu, – prosi Jadwinia, przerażona ruchem swego młodszego brata. – Wuj powiedział mi, że jest to wino bardzo dobre i mocne. Nie rozlej go przypadkiem. Na dnie koszyka znajdują się małe kieliszki do picia; napijemy się na zakończenie podwieczorku. O! Co za dobry podwieczorek! Jest tu świeży chleb, masło, duży placek ze śliwkami, konfitury, gruszki…, woda świeża i ta sławna butelka wina. Dzieci nie piły jeszcze nigdy czegoś podobnego i żałują bardzo, że nie otrzymają więcej, jak tylko po małym kieliszku. Zwłaszcza Janek patrzy z zazdrością na Stasia, który z całym zadowoleniem pije drugi kieliszek.

–Zostaje jeszcze duża szklanka wina; Jadwiniu, co z nim zrobić?

– Zostaw w butelce, zakorkuj i włóż do koszyka. Wracając wieczorem, wypijemy resztę. A teraz chodźmy do lasu zbierać grzyby. Ciocia będzie z tego bardzo rada.

Gromadka rusza do lasu.

– Uważajcie na żmije! – woła Marysia. – Chłopcy, idźcie za Stasiem i patrzcie pod nogi. Haniu i Tereniu, chodźcie z nami. A ty, Janku, co tam robisz?

– Wiążę sznurowadło u bucika i zaraz was dogonię.

W rzeczywistości zaś Janek rozluźnia sznurowadło u bucika. Tuż obok niego wynurza się z koszyka kusząco butelka wina. *Jeden łyk przecież nie zaszkodzi, a wino jest takie dobre!*

Szybko chwyta za butelkę. Spieszy się bardzo, więc pije zachłannie, bez przerwy, nie spostrzegając, że wypróżnił butelkę do dna. Potem zatyka butelkę korkiem, kładzie na miejsce i zaczyna biec, aby dogonić kuzynów. Po chwili zdaje mu się jednak, że drzewa tańczą wokoło niego. Chce zbliżyć się do wielkiego dębu, ale pień jego tańczy, jak brzoza pod wpływem silnego wiatru. Janek wyciąga ręce przed siebie, ale trafia w próżnię i wali się na ziemię. Staś i Jurek widząc, że nie nadchodzi, wracają po niego.

– Co ci się stało, Janku? – pytają.

– Nie… nie wiem, drzewa się kręcą koło mnie, a potem… głowa mnie boli, i jest mi niedobrze.

Wołają Marysię, która również nie może pojąć, co się stało braciszkowi. Nigdy nie choruje, a zresztą przed chwilą miał się jeszcze zupełnie dobrze.

– Przecież nie zaszkodził ci podwieczorek. Wszyscy jedli to samo i są zdrowi. Staraj się wstać i podaj mi rękę.

Ale Janek powtarza zrozpaczony:

– Nie mogę, mówię ci, że nie mogę. Te chwiejące się drzewa sprawiają mi zawrót głowy.

Nagle Staś zaczyna coś podejrzewać. Jednym skokiem dosięga koszyka i ogląda butelkę. Znajduje ją próżną. Powraca więc do gromadki, otaczającej Janka i mówi:

– Nie trzeba się niepokoić. A ty, mój chłopcze, masz to, na co zasłużyłeś. Z łakomstwa wypiłeś resztę wina; taka ilość w twoim wieku, to trochę za dużo, i z tego jesteś chory.

Marysia jest przerażona.

– To dopiero tatuś będzie się gniewał. Pewna jestem, mój mały, że to łakomstwo będzie cię dużo kosztowało. Tymczasem trzeba wracać; jestem ciekawa, jak będziemy przyjęci.

Staś bierze winowajcę na ręce i niesie go do domu. Kładą go do łóżka. Na drugi dzień rano, gdy już zupełnie jest trzeźwy, przychodzi do niego mamusia z wodą i kawałkiem suchego chleba.

– Jakim sposobem popełniłeś, mój mały, takie łakomstwo? Nigdy jeszcze nic podobnego nie uczyniłeś. Przykro mi bardzo, gdyż myślałam, że mogę ci zaufać.

– O mamusiu, wolałbym ponieść najcięższą karę, niż słyszeć cię tak mówiącą. Jeśli nie będziesz miała zaufania do mnie, co się ze mną stanie?

I Janek zasłania oczy rękami… ponieważ chłopcu nie wypada płakać.

– Popełniłeś wczoraj, mój chłopcze, bardzo brzydkie łakomstwo. A każdy grzech główny, czy to pycha, czy gniew, czy łakomstwo itd. prowadzi nas często do wielu innych grzechów. I tak, byłeś wczoraj nie tylko łakomy, ale i nieposłuszny, i wziąłeś sobie to, co było przeznaczone dla wszystkich.

– Doprawdy mamusiu, nie myślałem o tym. Chciałem tylko napić się kropelkę, a potem spiesząc się, wypiłem znacznie więcej i wcale tego nie zauważyłem.

– Taka przygoda jak twoja, spotyka zawsze słabych, którzy nie umieją się oprzeć pokusie. Przypomnij sobie biedną Ewę w raju. Ile razy mówiłeś mi: „Dlaczego poszła oglądać owoc zakazany?" A ty, czy nie zatrzymałeś się umyślnie blisko koszyka z butelką?

Janek zwraca ku mamusi twarzyczkę zaniepokojoną.

– Źle postąpiłem, mamusiu, jeśli jednak przyrzeknę, że już tego więcej nigdy nie uczynię, czy będziesz mi znowu ufała?

Mamusia obejmuje główkę Janka rękoma i patrzy głęboko w jego szczere oczęta:

– Tak, błąd twój wczorajszy był dla mnie bardzo niemiłą niespodzianką. Jestem pewna, że się już nigdy nie powtórzy.

Janek chwyta suchy chleb i zaczyna jeść go z zapałem:

– Teraz, mamusiu, jestem spokojny, bo mi przebaczyłaś, i nie martwię się już, że jestem ukarany.

Prawdy Boże z licznymi ilustracjami, Wyd. księży Jezuitów, Kraków 1949 r., str. 92 – 99.

Z życia Parafii

Porządek Mszy św.:

Kraków

1. IX – bł. Bronisławy, św. Idziego – Msza św. o godz. 7.20

2. IX – św. Stefana, Pierwszy Czwartek miesiąca – Msza św. o godz. 7.20

3. IX – św. Piusa X, Pierwszy Piątek miesiąca – Msza św. o godz. 18.30

4. IX – św. Rozalii, Pierwsza Sobota miesiąca – Msza św. o godz. 7.40

5. IX – XV Niedziela po Zielonych Świętach
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50

8. IX – Narodzenie N. M. P. – Msza św. o godz. 7.20

12. IX – Najświętszego Imienia Maryi, XVI Niedziela po Zielonych Świętach
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50

14. IX – Podwyższenie Krzyża Świętego – Msza św. o godz. 7.20

15. IX – Siedmiu Boleści N. M. P., Suche Dni – Msza św. o godz. 7.20

17. IX – Stygmatów św. Franciszka z Asyżu, Suche Dni
– Msza św. o godz. 7.20

18. IX – św. Józefa z Kupertynu, Suche Dni – Msza św. o godz. 7.40

19. IX – XVII Niedziela po Zielonych Świętach, św. Januarego
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50

21. IX – św. Mateusza – Msza św. o godz. 7.20

24. IX – Matki Bożej od Wykupu Jeńców – Msza św. o godz. 7.20

25. IX – bł. Władysława z Gielniowa – Msza św. o godz. 7.40

26. IX – XVIII Niedziela po Zielonych Świętach, św. Cypriana i Justyny – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50

27. IX – św. Kosma i Damiana, przeniesienie relikwii św. Stanisława – Msza św. o godz. 7.20

28. IX – św. Wacława – Msza św. o godz. 7.20

29. IX – św. Michała Archanioła – Msza św. o godz. 7.20

30. IX – św. Hieronima – Msza św. o godz. 7.20

Warszawa

5. IX – XV Niedziela po Zielonych Świętach – Msza św. o godz. 17.30

6. IX – św. Eleuteriusza – Msza św. o godz. 7.00

Wrocław

12. IX – Najświętszego Imienia Maryi, XVI Niedziela po Zielonych Świętach – Msza św. o godz. 17.00

26. IX – XVIII Niedziela po Zielonych Świętach, św. Cypriana i Justyny – Msza św. o godz. 17.00

Spis treści:

Głos kapłański – *ks. Rafał J. Trytek* **2**

Kilka słów o nabożeństwie do Przenajśw. Oblicza Zbawiciela **3**

Błogosławiona Bronisława Odrowążówna, norbertanka **6**

Na narodzenie Matki Bożej! **7**

Potężne Imię Maryi **9**

Św. Klemens Hofbauer – Apostoł Warszawy **10**

Historia kaplicy krakowskiej – *ks. Rafał J. Trytek* **13**

7 boleści Matki Najświętszej **15**

Błog. Melchior Grodziecki T. J. **17**

Grzech powszedni – *ks. Andrzej Beltrami* **19**

O nabożeństwie Świętych do Serca Pana Jezusa **21**

Traditionis Custodes – *Bp. D. Sanborn* **23**

Od kolebki do grobu **33**

Błog. Władysław z Gielniowa **37**

ŚŚ. Kosma i Damian, męczennicy **38**

Patronka Towarzystwa **40**

Święty Michał Archanioł **43**

Małżeństwo bezdzietne – *Ks. Tihámer Tóth* **46**

Kącik dla dzieci młodszych **50**

Kącik dla dzieci starszych **51**

Z życia Parafii **57**

Spis treści **59**